Nr. 260. Lwów — Wtorek dnia 14 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech ... 60 ... W innych Państwach ... Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przesyłki pieniężne przyjmuje wyłącznie: ...
Ceny ogłoszeń ... wiersz petitowy albo jego miejsce ...
tłustym garmondem „ „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: św. Serafina W. | Akindyna
Jutro: św. Leopolda W. | Akepsymy

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 13
Zachód „ „ 4 m. 16

Długość dnia godzin 9 m. 3
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Angielska zbrojność.

Z uśmiechem politowania spoglądają europejscy militaryści na wciąż jeszcze trwające angielskie przygotowania do wojny z Transwaalem i Oranią, które tymczasem odniosły już niejedno zwycięstwo nad różnymi pułkami Wielkiej Brytanii. Pułków takich, jeszcze nie wysłanych na teatr wojny, już pozostało niewiele i, zdaje się, że niepodobna będzie ruszyć ich z Gibraltaru, Malty i Cypru, tembardziej zaś z dalekich kolonii amerykańskich i azyatyckich. Dlatego właśnie jeszcze 26 października podpisała królowa rozkaz zmobilizowania milicyi, jedynej narodowej armii angielskiej, lecz dotąd wojsko to jeszcze się nie zebrało. Szydzą tedy militaryści europejscy, dowodząc, że sama Anglia mogłaby być zawojowana przez Niemcy lub Francyę prędzej niżby zdołała stanąć pod bronią narodowa armia brytańska. Z owej powolności, z jaką się milicya zbiera, nie można tłómaczyć jakąś odrazą ludności do walki z Boerami, bo przeciwnie ta wojna jest w Anglii dość popularną. Owa powolność wynika z samego ustroju milicyi.

Rekrutuje się ona, tak samo jak armia regularna, z ochotników; może być jednak skompletowana i za pomocą losowania, jeżeli w hrabstwach nie zgłosi się potrzebna liczba ochotników. Rządowi angielskiemu przysługuje więc prawo ściągania poboru przymusowego i to właśnie uczyniono 26 minionego miesiąca. O ile nam wiadomo, do zastosowania tego środka rząd uciekał się raz tylko jeden, a mianowicie podczas wojen napoleońskich w początkach tego wieku. Pierwotnie milicya stanowiła wyłącznie wojsko miejscowe, przeznaczone do wzmacniania wojska regularnego w obrębie swego hrabstwa. Później jednak rozszerzono granice użycia milicyi na całą wyspę W. Brytanii, a wreszcie do tych wyspy w Kanale, na Gibraltar i na Maltę. Do tych zaś po za granicami Anglii położonych garnizonów wolno rząd jednak wysyłać jedynie oddziały milicyi, które się zgodzą na to dobrowolnie. Milicya może być użyta i do uzupełnienia załóg w Indyach, jeżeli ona sama na to się zgodzi.

Co się tyczy siły liczebnej milicyi, to zdania pod tym względem rozchodzą się bardzo. Właściwie nie są stwierdzone dokładnie i może jedynie mobilizacya. Podług list ostatnich lat milicya wynosić winna 135.000 ludzi. Listy te nie odznaczają się jednak dokładnością. Wynika to stąd, że listy układają stałe sztaby batalionów milicyi, składające się z adjutanta, kilku podoficerów i muzykantów wojskowych. Sztaby te zapisują zwerbowanych rekrutów milicyi i na podstawie tych zapisów powstają listy milicyi. W Anglii jednak niema obowiązku meldowania się ani w cywilnych, ani w wojskowych urzędach. Zdarza się więc bardzo często, że żołnierze milicyi, figurujący na listach danego hrabstwa, [illegible] miejsce pobytu. Ludzie ci często w innem hrabstwie zaciągają się na nowo do milicyi, niekiedy, jeżeli służbę tę wyzyskują jako interes, pod innem nazwiskiem. Podobnie nie brak ludzi, którzy w ten sposób odbywają ćwiczenia w kilku batalionach, aby pobierać żołd; jednak w razie mobilizacyi, z samej natury rzeczy, stawić się mogą w jednym tylko batalionie, chociaż zapisani są w kilku. Starano się daremnie położyć tamę temu nadużyciu, którego rozmiary nie są znane i dopiero mobilizacya okaże, o ile ono przynosi liczebny uszczerbek milicyi. Przytem zważyć należy, że w milicyę „bawi się" mnóstwo Anglików, którzy w razie wojny wcale nie myślą stawać pod sztandarami.

Wyżej wymienionych 135.000 milicyi formować ma ogółem 126 batalionów piechoty, 32 kompanie artyleryi, 2 kompanie saperów, 10 dywizyj inżynieryi morskiej i 2 kompanie sanitarne. Konstytucya głosi, że milicya winna być powołana pod broń jedynie „przy zagrażającem niebezpieczeństwie narodowem lub w czasach wielkiej potrzeby"; jednak pojęcie tego niebezpieczeństwa narodowego jest bardzo elastyczne. Milicyę powoływano pod broń podczas wojny krymskiej, podczas powstania w Indyach, a nawet podczas wyprawy w Sudanie roku 1885. Oznacza to, że zawsze z wysłania za granicę znaczniejszych oddziałów wojsk skonstruowano niebezpieczeństwo narodowe. Przypuszczać więc można, że i obecne powołanie milicyi nie ma nic wspólnego z groźnem jakoby niebezpieczeństwem dla samej Anglii, lecz jest jedynie środkiem ostrożności.

Do milicyi zaliczani są także i ci, którzy zobowiązali się w razie wojny pełnić służbę w wojsku regularnem i za granicą. Ludzie ci powoływani bywają w pierwszej linii jako rezerwiści do uruchomianych oddziałów armii czynnej; trzeba więc skreślić ich z list milicyi. Liczba takich rezerwistów wynosi obecnie przeszło 27 000 ludzi; jeżeli odliczymy ich od ogólnej liczby milicyi, wynoszącej 135.000 ludzi, to pozostanie dla właściwej milicyi 108.000 ludzi. Ale i ta liczba okaże się w praktyce jako znacznie przesadzoną. Od dawna już armia czynna walczy z coraz większemi trudnościami pod względem skompletowania swych pułków, z tej prostej przyczyny, że nie podniósł się żołd żołnierzy, gdy stale podnosi się płaca warstw robotniczych, z których przeważnie rekrutuje się armia. Rzemiosło wojskowe po prostu się nie opłaca. Okazało się jednak, że wielu milicyantów podczas ćwiczeń nabierało smaku do życia wojskowego. W ten sposób milicya stała się jednem z głównych źródeł, dostarczających materyału armii czynnej. W obec tego zapisana liczba milicyi żadną miarą zgadzać się nie może z rzeczywistością. Rzeczywista jej liczba wynosi co najwyżej 90,000 ludzi. Ponieważ jednak na razie powołano tylko trzydzieści pięć batalionów — więcej jakoby nie potrzeba na uzupełnienie wojsk, wysłanych do Afryki południowej — przeto wyżej podana liczba milicyi na papierze zupełnie wystarcza, a jednak zebrać ją bardzo trudno.

Demostracye włoskie.

Garibaldyści zwykli co roku 5 listopada zbierać się w Mentanie (małej mieścinie niedaleko Rzymu), aby tam festynami uczcić pamięć swego wodza. Co roku mniej ich przybywało, bo wymierają ci starzy żołnierze, których czerwone bluzy dotąd są symbolem patryotycznych i zarazem rewolucyjnych uczuć. W tym jednak roku zjazd był olbrzymi, bo na festyny udali się ci, którzy nigdy czerwonych bluz nie nosili. Z wielu miast odeszły do Mentany osobne pociągi, przybyła także cała opozycya parlamentarna. Oczywiście piorunowano na rząd za rządzenie krajem na mocy dekretów królewskich, za to, że dotąd nie dał powszechnej amnestyi skazanym za przeszłoroczne rozruchy w Lombardyi, za powołanie przed sąd socyalistycznych deputowanych, za opór przeciw wrzekomo powszechnemu domaganiu się, aby zmniejszono armię o jeden korpus, za projekt powiększenia marynarki, za to, że Francuzi wypierają Włochów z Tunisu i za wiele jeszcze innych rzeczy. Ani jednej białej nitki nie zostawiono na rządzie i zalecano republikańską formę tak gorliwie, że żandarmerya musiała tłumić zbyt gorące wylewy niezadowolenia z tego, co jest, a pożądania republikańskiego raju pod cieniem włoskich pinij. Wszystko to jednak było dość zwykłe we Włoszech, gdzie grzmiące mowy brzmią bardzo często, ale nikomu nie łamią kości. Niezwykłem było tylko to, że domagając się zmniejszenia armii lądowej i zaniechania rozwoju marynarki wojennej, demonstranci jednocześnie oświadczyli się bardzo ostro przeciw Anglii, a za Transwaalem, wzywając rząd, naród i parlament do walki z brutalną zaborczością brytańską. W tym celu postanowiono agitować w kraju aż do skutku i równocześnie przystąpić do komitetu przyjaciół transwalskich, który powstał w Paryżu dla zbierania w całej Europie składek i werbowania ochotników, wysyłanych do Transwaalu.

Zatarg. — Burda parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia, 12 listopada:

Minister finansów zażądał od komisyi do kontroli długu państwowego reasumowania przedwczorajszej uchwały. Komisya ta, według ustawy z 10 czerwca r. 1868, składa się z 6 członków, 2 wybranych przez Izbę panów, 4 wybranych przez Izbę poselską, którzy piastują swój urząd tak długo, jak długo trwa kadencya Rady państwa (a zatem w normalnych okolicznościach 6 lat), i nie pobierają żadnej płacy. Prawomocna uchwała komisyi zapada w obecności co najmniej 3 członków oprócz prezydenta lub wiceprezydenta. Pod względem czysto formalnym, ostatnia jej uchwała jest więc całkiem legalna, bo obecnych było nawet 5 członków komisyi. Zważywszy jednak, że hr. Montecuccoli (członek Izby panów, należący do prawicy), oświadcza publicznie, iż gdyby był obecny, byłby głosował z baronami Doblhofem i Czedikiem, należałoby przypuszczać, że ponowne głosowanie w pełnej komisyi wypadnie inaczej. Podobno posiedzenie komisyi odbędzie się we wtorek. Tymczasem wczoraj komitet wykonawczy prawicy odbył 3 godzinną naradę, która, jak się zdaje, dotyczyła głównie konfliktu, wywołanego ową improwizacyą komisyi do kontroli długu państwowego. Komitet wczorajsze swe obrady osłonił ścisłym sekretem. Tymczasem prezydent komisyi, która nagle stała się głośną, dr. Fuchs, wobec różnych interviewerów zapewnił, że uchwała zapadła wyłącznie z zasadniczych skrupułów... konstytucyjnych. Na odwrót główny organ młodoczeski wystawia tę uchwałę jako obmyślany zamach nie tylko na hr. Clary'ego, lecz także na hr. Gołuchowskiego. Widać stąd, że w kołach prawicy panują różne poglądy na tę kwestyę. W każdym razie trzeba uznać: 1) że śpieszne załatwienie ugody z Węgrami, do czego należy złożenie w banku wspólnym spornej kwoty 59 milionów złr., jest rzeczywistą potrzebą państwową, a także w interesie kraju naszego jest pożądanem; 2) że skrupuły konstytucyjne co do nadużycia § 14-go, które przez dwa lata spoczywały, a obudzają się dopiero teraz nagle i dość eklektycznie, nie mogą nam wcale imponować.

Ostatnia burda skrajnego skrzydła młodoczechów tak samo była z góry przygotowana, jak dawniejsza, ale wywarła jeszcze mniejszy efekt. Zdołano zaledwo wymusić krótką przerwę posiedzenia. Minister Koerber mógł jednak dobitnie odeprzeć niesłuszne zarzuty, podnoszone przeciwko wojsku i żandarmeryi, zapowiedzieć energiczne stłumienie wszelkich dalszych rozruchów i wyrazić z powodu ofiar tych smutnych wypadków żal, który z pewnością o wiele jest szczerszy i głębszy, niż ostentacyjny żal agitatorów, którzy pobudzają ciemne tłumy do wykroczeń i popychają je na bagnety żandarmów. O przygotowaniu burdy w sposób istnie cyniczny, świadczy pomiędzy innemi stwierdzony przez naocznych świadków fakt, że poseł Sileny swe karczemne obelgi przeciwko ministrom... odczytywał z notatnika. I to mają być elementarne wybuchy gwałtownego, niepohamowanego oburzenia! Ciekawą też było rzeczą, że podczas tej ostatniej burdy ks. Stojałowski wrzaskiem i teatralnemi gestami usiłował przelicytować swoich przyjaciół Brzeznowskiego i Sileny'ego. Co może najciekawsza, to to, że w pewnej chwili zanosiło się na bójkę pomiędzy Brzeznowskim a katolickimi posłami Schoiswohlem i Rohrbacherem. Jedynie spieszna interwencya dra Kathreina i dra Engla przeszkodziła tej dziwacznej manifestacyi solidarności prawicy. *Vaterland* ponownie stanowczo potępia te wybryki. Możnaby zaznaczyć, że brali w nich udział tylko pewni członkowie klubu młodoczeskiego, których husyckiego temperamentu nie złagodziło wyższe, towarzyskie wychowanie. Bądź co bądź, powtarzając się częściej, skandale podobne muszą podkopać powagę i znaczenie prawicy. Niedawno temu jej komitet wykonawczy uchwalił rezolucyę, według której żadna ze sprzymierzonych frakcyi nie powinna rozpoczynać akcyi samopas, bez upoważnienia komitetu. Skoro niepodobna przypuścić, że komitet upoważnił młodoczechów do urządzenia piątkowej burdy, dowodzi ona, że karność w obozie prawicy pozostawia wiele do życzenia, a rezolucye komitetu wykonawczego często pozostają bez praktycznych konsekwencyi.

Motywa komisyi prasowej
co do zniesienia stempla dziennikarskiego.

Na czwartkowem posiedzeniu izby przyjdzie nareszcie definitywnie pod obradę projekt ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Referent komisyi prasowej dr. Sokołowski, przedstawi izbie odnośne sprawozdanie, w którem motywuje potrzebę zniesienia tego stempla w sposób następujący:

„Od całego szeregu lat podnoszono zupełnie usprawiedliwione skargi z powodu pokrzywdzenia dziennikarstwa w Austryi. Postępowanie objektywne, zakaz kolportażu, a szczególniej w żadnym kraju cywilizowanym nie istniejący stempel dziennikarski, dawały powód do mnóstwa wniosków i petycyj, które częścią w Izbie, częścią w komisyach, w mniej lub więcej wyczerpujący sposób traktowano.

Nie wdając się w dłuższe, historyczne wywody, należy tu przypomnieć nie tak dawno postawione wnioski pp.: dra Jacques'a, dra Foreggera, dra Lewickiego, dra Pacaka, Doberniga, Pernerstorfera, Haucka, dra Russa i innych. Wnioski te zmierzały do jednego celu, a mianowicie uwolnienia austryackiego dziennikarstwa z więzów, nałożonych mu przez system reakcyjny i biurokratyczny. Niestety wszystkie usiłowania, podejmowane w tym kierunku, miały do walczenia przez długi czas z wielkiemi trudnościami. Szczególniej zaś zachowywał się odpornie rząd każdorazowy, nie godząc się na zniesienie stempla od dzienników i kalendarzy, jakoteż opierając się przeciw usamowolnieniu prasy z finansowych i rozmaitych innych względów.

Wobec podobnych okoliczności uważać należało za znakomity postęp, iż udało się w roku 1894 przeprowadzić ustawę, która zniosła lub przynajmniej zmieniła częściowo uciążliwe postanowienia ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 roku i postępowania karnego z 23 maja 1873 roku. (Zniesienie kaucyi i uregulowanie postępowania prokuratoryi przy konfiskatach. Przyp. Red. *Przegl*).

Po latach czterech, gdy Izba uchwaliła sprawozdanie komisyi budżetowej o nagłym wniosku p. Russa i tow., w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego, rząd ówczesny widział się spowodowanym do wniesienia w Izbie projektu ustawy znoszącej stempel od dzienników i kalendarzy. Zaprowadziłoby to za daleko, a może nie odpowiadałoby obecnym stosunkom parlamentarnym i nie byłoby z korzyścią dla samego przedmiotu, wchodzącego pod obrady, rozszerzać się nad powodami, które sprawiły, iż wówczas nie uchwalono tak ważnej ustawy. Pocieszającem jest jednak w każdym razie, że z nastaniem spokojniejszych czasów, przedłożono ponownie wyżej wzmiankowany rządowy projekt ustawy z niewielkiemi jedynie zmianami i że Izba, pomimo panujących w jej łonie różnic w zapatrywaniach, przyjęła go sympatycznie. Dowodzi to niezbicie, iż tak długo odkładane zniesienie stempla od dzienników i kalendarzy odpowiada nietylko słusznym żądaniom dziennikarstwa, ale także życzeniom wszystkich warstw ludności w Austryi. Ta sama zgodność zapatrywań panuje również w komisyi prasowej, gdzie przyjęto przedłożenie rządowe prawie jednogłośnie.

Wprawdzie pewne wątpliwości powstały skutkiem petycyi „Austryackiego związku pisarzy zawodowych", w której domagano się zniesienia stempla od 1 grudnia, komisya jednak obawiała się, że przez podobne przesunięcie terminu, opóźniłoby się przyjście do skutku tak dawno upragnionej ustawy, a nawet mogłoby stanąć jej wogóle na przeszkodzie. Powzięto zatem uchwałę polecić Izbie przedłożenie rządowe *pur et simple*, bez żadnych zmian, do przyjęcia.

Wysoka Izba zechce zatem uchwalić:

„Załączonemu projektowi ustawy udziela się konstytucyjnego zatwierdzenia".

Co i o czem piszą.

W artykule „Gospodarka miejska" zastanawia się *Gazeta techniczna* nad niektóremi uchwałami Rady miejskiej, tudzież nad wykonywaniem miejskich robót i przychodzi do wniosku, że polegają one na zastosowywaniu półśrodków tj. na robieniu wszystkiego niedokładnie, w połowie, bez planu i bez celu. Na dowód podaje *Gazeta techniczna* kilka przykładów i pisze tak:

Oto świeżo uchwalono znów po raz setny na restauracyę kościoła P. Maryi Śnieżnej 3180 zł. Kościół ten wygląda jak istna rudera, a miasto jakby na śmiech, zamiast zrestaurować go gruntownie, kapie ciągle po kilka tysięcy, tak, że zwykle te roboty co już wykonano, są zniszczone i wymagają poprawy nim się dalszą robotę wykona; rozumie się, jeżeli miasto tak dalej restaurować będzie, to restauracya ciągnąć się będzie *in infinitum*, a kościół ciągle będzie wyglądał jak rudera!

I tak we wszystkiem; wykonują się teraz wodociągi, (mimochodem mówiąc, fachowcy utrzymują, że gdy miasto choć trochę się rozszerzy i ludność wzrośnie, to woda nie wystarczy, bo ma być obliczoną tylko na teraźniejszą wielkość miasta — no, ale zobaczymy!) a kanalizacya jest niżej krytyki i o tem miasto nie pomyślało, że przy wodociągach trzeba kanalizacyi; dobrze się zastanowiwszy, to kto wie, czy kanalizacya miasta nie jest ważniejszą od wodociągów; ale to może być rzeczą zapatrywania i dyskusyi.

Powie ktoś może, że miasto nie ma pieniędzy tyle, aby odrazu kanalizacyę i wodociągi wykonało; przypuśćmy, że i my jesteśmy tego zdania, więc utrzymujemy tak jak rozumują nasi sławetni ojcowie miasta, że trzeba kanalizacyę częściowo, powoli wykonywać. Prawda, ani słowa: kto nie może połknąć czegoś od razu, stara się jeść po kawałku, — ale czyż tę kanalizacyę, te kawałki kanałów ma się wykonywać źle, nieodpowiednio i bez żadnego a żadnego planu? Wszak dobry gospodarz postarałby się najprzód o dobry plan kanalizacyi miasta i dopiero potem z rozmysłem, z zastanowieniem wykonywałby tę kanalizacyę częściowo. A u nas co się dzieje? robi się kanały, ale bez zastanowienia, bez planu, bez niwelacyi! Dość powiedzieć, że u nas dno Pełtwy, a zatem głównego kanału odprowadzającego, leży w wielu miejscach, a osobliwie w górnej części biegu rzeki wyżej niż podłogi piwnic domów nowo wybudowanych, piwnic wcale nie wysokich po 2.50 do 3.00 mtr., a cóż dopiero mówić o piwnicach piętrowych, jakie w innych miejscach wykonują, które nieraz sięgają 6 do 9 mtr. pod poziom ulic; te toby stały w wodzie i mogłyby chyba być używane na sadzawki dla chowania ryb! Więc cóż z tego wynika? Że całe przesklepienie i wyposadzkowanie Pełtwy jest z gruntu wadliwie założone, i w razie przeprowadzenia kiedyś (za naszych prawnuków najprędzej) prawdziwej kanalizacyi, cała ta robota będzie nietylko do niczego sama i cała sieć kanałów z nią połączona, ale będzie jeszcze utrudniać robotę, bo trzeba będzie kanały burzyć, aby nowe zakładać; czyż tegoby się nie uniknęło i nie oszczędziło setek tysięcy naszym potomkom, jeżeliby się było kanalizacyę robiło podług jakiegoś planu i z rozmysłem? Czy nie przyzna nam racyi każdy człowiek, chociaż nawet nie znający się na kanalizacyi?

Przypatrzmy się regulacyi ulic starych, a zakładaniu nowych, co to panuje w tym dziale za bezhołowie! U nas są ulice wcale niedawno zabudowane, przy których każdy dom ma inną regulacyjną linię, nowo powstałe ulice mają na środku ulicy domy, lub wystające do połowy itp. Nie mówiąc już przy urządzaniu ulic, robi się je latami potrochu, są one też latami nie do przebycia, dopiero później rujnuje się poprzednią robotę z gruntu i robi się drogę racyonalnie, a czy tego wszystkiego nie możnaby od razu dobrze zrobić? a co przytem szkody ponoszą obywatele, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Jednym przez podniesienie ulicy zasypuje się okna piwniczne, a czasem i wyżej do połowy parapetu okien parterowych, czasem znów przeciwnie przez zniżenie poziomu ulic, gospodarz jest zmuszony w bramie wjazdowej dawać stopnie schodowe. Tym podobne rzeczy są u nas na porządku dziennym. A wszystkiego tego uniknęłoby się, gdyby był sporządzony dokładny plan regula-

---

12)

R. DEMBIŃSKA.

Niewinny flirt
NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Zjechali się nakoniec najbliżej mieszkający mędrcy w medycznym zawodzie i zbadawszy chorą orzekli, że na razie nie było niebezpieczeństwa; obawiano się wyłącznie zapalenia mózgu, lecz jeśliby nie przyszła gorączka, która dotąd nie pojawiła się, to i to przypuszczenie nie miałoby racyi. Przy nadzwyczajnym spokoju i umiejętnem czuwaniu przy chorej, można się było spodziewać na pewne powrotu przytomności po upływie dwudziestu czterech godzin, lub nawet wcześniej.

Po godzinie takiego strasznego wyczekiwania, goście uspokojeni przez lekarzy rozjechali się, jedni do kolei, drudzy o mil kilka mieszkający do siebie, tak, że w jednej chwili zapanowała cisza i pustka w tym dopiero co tak bardzo gwarnym pałacu. Szambelan tylko stał u wezgłowia chorej, okiem nieprzytomnem błądząc po wszystkiem co go otaczało....

A więc miał niejako przeczucie katastrofy, które spełniło się jeszcze w groźniejszy sposób, niż się spodziewał.

Pan Musio byłby chętnie został w Zielinie jeszcze parę dni, ale bał się wymówek hrabiego.

Aniela i Wacław starali się wlać do ust chorej lekarstwo przepisane przez lekarzy, lecz to na razie było niepodobnem do uskutecznienia; dopiero po upływie paru godzin zauważyli, że mogła przełykać, ale bezwiednie.

Po nocy nieskończenie długiej przyjechał nad ranem doktor końmi czekającymi nań na stacyi kolei. Stary, doświadczony, rutynowany lekarz, po godzinnem może badaniu i przypatrywaniu się chorej zawyrokował, że ponieważ panna Wiktorya nie upadła na tył głowy, lecz cokolwiek bokiem, o czem świadczył guz dość duży, który dopiero później po zimnych okładach się uwidocznił — ponieważ koń w tejże samej chwili stanął i chorej nie pociągnął ani na krok dalej, przeto powziął przekonanie, że nie ma niebezpieczeństwa. Gorączki też żadnej nie znalazł, dzięki zastosowanym przez Wacława środkom ratunkowym. Obecnie wskazanym był spokój największy, okłady z lodu, krople zadawane być miały co godzinę, a w pół godziny po kroplach bulion.

Najstaranniejsza i umiejętna pielęgnacya, jaką otoczona była pacyentka, dawała gwarancyę rychłego wyzdrowienia.

— Najdalej w dwadzieścia cztery godzin po katastrofie — upewniał lekarz — należy się spodziewać zmiany na lepsze. Gdy chora odzyska przytomność, trzeba jak najmniej mówić koło niej i nie pozwalać, aby sama wiele mówiła.

— Panna Wiktorya — wtrącił hrabia Seweryn — za zdrowia nie była wielomowna a cóż dopiero w chorobie. Oto nie ma obawy.

Doktor odjechał, poleciwszy telegrafować po siebie w razie gdyby było potrzeba. Sądził jednak, że to nie nastąpi. Uspokoił wszystkich.

Szambelan i Aniela, którzy całą noc wraz z Wacławem czuwali przy Torze — upadali ze znużenia. Wacławowi udało się namówić Anielkę, aby poszła odpocząć do swego pokoju. Szambelan położył się w ubraniu na kanapie, w salonie oddzielonym małym gabinecikiem od sypialni Tory i zasnął w jednej chwili.

Wacław o wypoczynku, jako doktor, ani nie myślał. Chodził ciągle po pokoju wysłanym dywanem i nieustannie spoglądał na zegarek.... czwarta się zbliżała.... Oczekiwał jak zbawienia tej zmiany na lepsze tak zgodnie obiecywanej przez lekarzy — lecz Tora leżała zawsze bez ruchu, blada, jakby kropli krwi w niej nie było.

Po czwartej stanął Wacław nad nią i wpatrywał się długo w jej rysy. Załamywał ręce.... Obecnie, gdy siły fizyczne przez bezsenność i trwogę wyczerpały się, nie umiał panować nad swymi nerwami. Przyznał się sam przed sobą do tego szaleństwa, że kochał tę kobietę, aż do utraty rozumu... i oto ona prawdopodobnie umiera....

Ukląkł koło łóżka i szeptał:

— A więc, kiedy już nie należysz do żyjących, wiedz, że cię kocham.... Przy tobie dopiero poznałem, co to miłość! Kocham cię sercem, zmysłami, duszą całą!

I rzucił się na to zimne, jak marmur ciało i okrywał pocałunkami czoło, oczy i usta chorej, które pod jego ognistemi ustami zadrżały na krótką chwilę.... lecz przytomność nie wracała.

Po tej scenie upadł bezsilny na fotel stojący obok i czekał cudu.

W tej samej chwili w drzwiach sypialni stanął szambelan, a widząc zmianę na twarzy młodego doktora, zapytał:

— Co się tu stało?

— Nic.... jak hrabia widzi — żadnej zmiany nie ma.

Hrabia Seweryn się zamyślił. Wkrótce przyszła Anielka, przyniosła bulion dla chorej — która połknęła parę łyżek — w godzinę potem posłyszano nareszcie cichym głosem wymówione:

— Anielko.... Anielko.... co mi jest?...

Radość otaczających nie miała granic. Tora była uratowaną. Podała wszystkim rękę: szambelanowi, doktorowi, Anieli.

— Musiałam być chora?... długo?

Prosili ją, aby nic nie mówiła, nie myślała, że opowiedzą jej potem wszystko, gdy będzie silniejszą. Przystała na wszystko i rzekła bardzo jeszcze cicho:

— Tak mi teraz dobrze....

Natychmiast po katastrofie w Zielinie rozeszły się niepokojące wieści po całem sąsiedztwie. Panie Karolina i Róża były pierwszemi, które chciały odwiedzić Torę, lecz stosownie do ostrzeżeń lekarzy, nie były dopuszczone do chorej, również jak inni znajomi. Szambelan przyjmował wszystkich w apartamentach na dole, chcąc uniknąć najlżejszego hałasu. Dziękował za troskliwość, odpisywał na listy i na telegramy, wyprawiał posłańców — lecz o zbliżeniu się do Tory ani mowy być nie mogło — wobec tego cerbera w postaci hrabiego Seweryna.

Niebawem niepokoje domowych i sąsiadów ucichły i ukoiły się, gdyż stan zdrowia chorej coraz był pomyślniejszym. Powracało ono szybko u tej silnej, znakomicie zbudowanej kobiety.

Po dwóch tygodniach zaczęła wstawać z łóżka na parę godzin dziennie. Nie lubiła mówić o wypadku w dzień próbnego wyścigu, więc unikano tej rozmowy.

Szambelan odjechał już do siebie, lecz raz na zawsze zaproszony na obiad koło szóstej, nigdy nie omieszkał stawić się o tej porze w domu Tory.

Pewnego dnia koło dziesiątej przed południem Tora w rannem jeszcze ubraniu: bluzie białej kaszmirowej, całkiem wolno skrojonej, która całą jej postać okrywała, przepasanej sznurem pąsowym, stała na balkonie przylegającym do jej sypialni. Wdychała z rozkoszą płynące ku niej wonie kwiatów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyjny i niwelacyjny miasta, a co główniejsza, gdyby był przez Radę miejską, Sejm i rząd zatwierdzony i nie mógłby być odstępowany i zmieniać, tak jak to teraz prawie codzień się dzieje; zależy to od osobistości która buduje i jakie ma wpływy w świat. Magistracie. I czyż potem można się dziwić, że przy takiej gospodarce miejskiej (podaliśmy tu kilka tylko przykładów drastyczniejszych, a setki jest innych) zawsze brak pieniędzy daje się uczuwać i tylko dodatki rosną i długi miasta!

W końcu robi *Gazeta techniczna* uwagę, że te smutne stosunki dałyby się zmienić na lepsze wówczas tylko, gdyby w naszej Radzie miejskiej zasiadało więcej ludzi fachowych, tj. architektów, budowniczych i inżynierów, bo ci przecież wiedzieliby przynajmniej gdzie i jak wykonywać roboty, aby one odpowiadały celowi i nie trwoniliby lekkomyślnie grosza, jak się to dzieje teraz. Istotnie czas by już był o tem pomyśleć, gdyż miasto w coraz krytyczniejszem zaczyna się znajdować położeniu, wobec tego, że dochody ma ograniczone, a pieniądze wydaje bez rachunku.

Pisaliśmy już swojego czasu o zakładzie leczniczym dra Finsena w Kopenhadze i o niezwyczajnie świetnych rezultatach leczenia wilka (gruźlicy skóry), jakoteż ospy w tym zakładzie. Obecnie dr. Alf. W., który niedawno zwiedził ten zakład, opisuje w *Gazecie Narodowej* teoryę dra Finsena i urządzenie owego zakładu. Nadzwyczaj zajmującą jego relacyę powtarzamy tu w całości.

Przed pięciu laty ukazała się w Kopenhadze broszura młodego lekarza Nielsa R. Finsena, która narobiła [illegible] i lecie lekarskiem. Podała ona zupełnie nowy system leczenia ospy, opierający się na teoryi działania chemicznych promieni światła na organizmy ludzkie i zarodki bakteryologiczne. Dr. Finsen stwierdził [illegible] części [illegible] rozwojowi [illegible] wyłącznie [illegible] pochłaniając [illegible] niebieską i [illegible] właśnie [illegible].

Wystarcza więc usunąć chorego na ospę z pod działania chemicznych promieni światła, zasłaniając szczelnie okna i drzwi czerwonemi zasłonami i posługując się w nocy lampą zaopatrzoną w czerwony klosz, aby wstrzymać rozwój ospy i zapobiedz silnej gorączce ropnej, występującej zazwyczaj w drugim okresie choroby. W ten sposób leczona ospa, w połączeniu ze zwykłemi przeciwgorączkowemi środkami lekarskiemi przemija w 8 lub w 12 dniach, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów i szwów, które były dotychczas postrachem dla wszystkich chorych.

Teoryę prof. Finsena przyjęto z niedowierzaniem. Liczne doświadczenia i nadzwyczajnie pomyślne przebiegi kuracyi zjednały jej jednak ogromne uznanie. Dzisiaj znajduje się w każdym szpitalu i na każdej klinice przywilej osobna sala, zwana „salą Finsena" zaopatrzona w czerwone szyby, klosze i zasłony, w której leżą chorzy na ospę. System ten przyjęto w Szwecyi, Norwegii i Danii. Wkrótce potem założono w Kopenhadze instytut leczniczy (*Finsen's medicinske Lysinstitut*) prof. Finsena, oraz stacyę doświadczalną, mającą na celu zbadanie wpływu światła na żyjące organizmy i zastosowanie osiągniętych rezultatów w praktycznej medycynie. Rezultaty te są niesłychanie doniosłe. Prof. Finsen wykazał w ciągu ostatnich trzech lat, że promienie światła leczą bezwarunkowo wszystkie powierzchowne lokalne i bakteryologiczne choroby skóry.

W wypadkach gruźlicy skóry, zastarzałego i świeżo wytworzonego wilka (*Lupus vulgaris*) udało się prof. Finsenowi osiągnąć zupełne [illegible] skuteczności jego systemu leczenia. Wynaleziony przezeń przyrząd, za którego pomocą odbywa się kuracya, [illegible] (dla [illegible] zapobiegającej [illegible] ściany, przez które przepływa [illegible] zimna woda. [illegible] wiercia- [illegible] odległości [illegible] ilości [illegible] asystent [illegible] podwójnie [illegible] ciała i [illegible] oziębionej [illegible] minut. Czynność ta odbywa się codziennie, aż do ukończenia kuracyi. Światło [illegible] powierzchnię, [illegible] usuwając [illegible] zastępuje [illegible] lampami żarowemi [illegible].

Będąc niedawno w Kopenhadze, skorzystałem z tej sposobności, aby zwiedzić nowo wybudowany zakład prof. Finsena dla chorych na *Lupus*. Trzystu [illegible] obecnie [illegible] ze wszystkich krajów Europy i Ameryki, czeka cierpliwie na swoją kolej, [illegible] nieuleczalnej choroby.

Jeżeli porówna się poprzednio stosowany system kuracyi wilka (*Lupus vulgaris*) i gruźlicy (trwający długie lata i polegający na wypalaniu i barbarzyńskiem wyskrobywaniu zakażonych ran) z bezbolesną i stosunkowo krótką kuracyą prof. Finsena, [illegible] tym wielkim mężom nauki, którzy nie dla siebie, lecz dla dobra społeczeństwa pracują i oddają w ofierze [illegible] wśród bezsennych nocy i trudów!

O wyrazie twarzy i mowie oczu.

W związku naukowo-literackim mówił profesor Nussbaum o wyrazie twarzy i mowie oczu ze stanowiska biologicznego. Prelegent zaznaczył zaraz na początku, że nie chodzi mu o znalezienie zasadniczych rysów twarzy, odpowiadających tem lub owemu charakterowi ludzkiemu, lecz o chwilowe wyrazy twarzy i oczu, wyrażające rozmaite afekty. Fizyognomika, [illegible] Lavater, [illegible] dalej Gall, a która dzisiaj znajduje oddźwięk w dziełach Lombrosa, [illegible] za [illegible] zabawio- [illegible] czasach, [illegible] pierwszy, [illegible] zwyczajnego [illegible] nawet taki człowiek, jak Goethe, [illegible] fizyognomikę [illegible] swą epokę [illegible] naukowe doświadczenia i badania wykazały jednak, że na podstawie teoryi Lavatera, Galla i Lombrosa [illegible] można bez naciągania sprawy dojść do żadnych ogólnych prawideł.

Co do chwilowych wyrazów twarzy, to zależne są one od działania bardzo skomplikowanego aparatu mięśni twarzowych, które powodują rozmaite zmiany w układzie twarzy i wywołują wyrazy, stale się powtarzające przy pewnych afektach. Jedne z nich marszczą policzek lub czoło, drugie podnoszą skrzydła nosa, trzecie przesuwają i wykręcają linię ust, inne obsuwają dolną wargę itd. Tak samo ma się rzecz i z okiem. Dotąd panują jeszcze błędne mniemania, jakoby zmiany w wyrazie oczu wywoływała sama gałka oczna. Prelegent twierdzi, że to jest już choćby dla tego niemożliwem że oprócz ruchów pionowych i poziomych, gałka oczna nie podlega absolutnie żadnym zmianom. W wyrazie oczu grają decydującą rolę także tylko mięśnie, które otaczają ludzkie oko. Naprzykład w chwilach depressyi i smutku. mięśnie oczne się rozluźniają, powieki opadają nisko na oko i oko ma wyraz smutny, a ludzie takie oczy zowią przygasłymi. W chwilach radości, mięśnie podnoszą górną powiekę, odsłaniają całą tęczówkę i dużą część białka, przez co oczy nabierają blasku. Ponieważ zaś, gdy trzymać oko szeroko rozwarte przez czas dłuższy, napływają doń łzy, więc w ten sposób powstają oczy błyszczące. Gdy muskuły zsuną nisko brwi i utworzą nową zmarszczkę nad nosem, wówczas w oczach maluje się gniew, gdy zaś brwi się podniosą wysoko, oczy nabierają wyrazu zdziwienia. Jeżeli ktoś na wzór krótkowidza wpatruje się w jakiś przedmiot, położony blisko oka, tak że osie obydwu gałek ocznych zbliżają się do siebie, a tęczówki ze źrenicami zbliżą się do nosa, wówczas wzrok taki nazywamy przenikliwym. Przeciwnie, gdy osie gałek rozchodzą się i zbliżają ku zewnętrznym kątom oka, wówczas oczy nabierają wyrazu wpatrzenia się wdal, zamyślenia.

Otóż, że te zmiany wyrazu pochodzą z ruchów mięśni twarzowych i ocznych, podrażnianych rozmaitymi afektami, to jest wiadomem powszechnie, a rozmaici artyści (malarze, aktorowie) wyzyskali to już znakomicie w swoich dziełach. Prelegentowi nie chodziło też o stwierdzenie tego faktu, że między afektami a systemem mięśniowym istnieje silny związek. Zauważyć to może każdy a naukowo opracowywali już tę kwestyę między innymi, tacy uczeni, jak Darwin. Według prelegenta, najważniejszą jest rzeczą, na jakiej drodze odbywa się ta komunikacya afektów z mięśniami.

Owóż, zdaniem prof. Nussbauma, afekty zanim oddziałają na system mięśniowy, przemieniają się w czucia zmysłowe jak smak, powonienie, dotyk i t. d. Czucia te pobudzają mięśnie do odpowiednich ruchów i tak afekta dopiero za pośrednictwem czuć, wpływają na takie a takie zmiany. Przyjemny afekt wywołuje grymas odpowiadający jakiemuś przyjemnemu podrażnieniu zmysłowemu i odwrotnie. Dlatego też fotografie ludzi, mających w ustach coś gorzkiego, wyglądają tak, jakby na nich fotografowane były indywidua doświadczające jakichś znacznych psychicznych przykrości. Człowiek, przygnieciony materyalnym ciężarem, podobnym jest zupełnie do człowieka obarczonego smutkiem. Kto widział kiedy ucznia, pytanego przez profesora, gdy lekcyi uczeń nie umie, ten łatwo mógł zauważyć, jak przykrości psychiczne zamieniają się w rozmaite nieprzyjemne senzacye zmysłowe. Uczeń taki będzie podnosił oczy, krzywił się, pocierał czoło, skrobał głowę, jednem słowem będzie się tak zachowywać, jak człowiek doświadczający przykrości fizycznych.

Naturalnie, że to pośrednictwo wrażeń zmysłowych, daje powód do znacznych kombinacyi ruchów mięśni twarzowych. Na wyraz niejednego afektu składają się podrażnienia rozmaitych czuć zmysłowych, ale że to pośrednictwo istnieje, na to według prelegenta, są jeszcze inne dowody, oprócz podobieństwa wyrazów, spowodowanych czuciami zmysłowemi. Stąd też pochodzą, zdaniem prelegenta, przenośnie językowe, naprzykład: ciężki smutek, gorzki żal, kwaśny humor, słodkie uczucie, czarna rozpacz i t p. Literalnie zdania te nie mają sensu, ale wzięte przenośnie, wskazują na to, że już dawno zauważono w wyrazie twarzy pokrewieństwo afektów z czuciami zmysłowemi.

Pokrewieństwo to daje się stwierdzić jeszcze w inny sposób. Oto, jeżeli ktoś zrobi taką minę, jak człowiek, który ma w ustach coś gorzkiego i przez dłuższy czas ją zatrzyma, wówczas człowiek taki zaczyna naprawdę czuć gorycz. Albo inny przykład. Gdy się patrzeć wprost w słońce, tak że oko podlega zbytniemu podrażnieniu z powodu jaskrawego światła słonecznego, wówczas powieki się zsuwają, a mięśnie naokoło oczodołu kurczą się gwałtownie w głębokie bruzdy. Gdy taką minę zrobić do światła lampy, które wcale oka nadmiernie nie drażni, wówczas po dłuższem zatrzymaniu tej miny światło lampy tak zacznie drażnić oko, jak światło słoneczne. To przestawienie wyrazu twarzy, czyli skutku, na miejsce czucia zmysłowego, czyli przyczyny, daje się zauważyć także w stosunku wyrazów twarzy do afektów. Naprzykład dobrzy aktorzy, chcąc mimiką i gestykulacyą dać wyraz uczuciom, które miotają przedstawianymi przez nich osobami, wpadają często w taki zapał, tak się tem co przedstawiają przejmują, że doświadczają tych samych uczuć, co przedstawiane przez nich osoby. Analogiczny wypadek obserwować można także na płaczkach pogrzebowych. Wynajmuje się je za pieniądze, a więc miny i jęki ich są z początku robione na zimno. Bardziej jednak nerwowe z nich już w krótkim czasie tak się tymi minami i jękiem swoim przejmują, że zaczynają naprawdę odczuwać te afekta, które wywołują płacz i łzy, że płaczą i jęczą naprawdę. Ta analogia między stosunkiem wyrazu twarzy do afektów i do czuć zmysłowych, ta sama w jednych i w drugich możliwość przestawienia skutku za przyczynę, jest dla prelegenta argumentem, że poszczególnym afektom odpowiadają poszczególne czucia zmysłowe Dopiero za ich pośrednictwem pobudzają afekta mięśnie do ruchu i wywołują odpowiednie wyrazy twarzy i oczu.

Co się tyczy stałych rysów charakteru, uwidocznionych na twarzy, to prelegent jest zdania, że pod tym względem można tylko bardzo niepewne otrzymać wskazówki. Jeżeli naprzykład jakiś człowiek często się cieszy i odpowiednio do tego marszczy twarz swoją, to po jakimś czasie porobią się odpowiednie rysy, które już trwale zostają. Gdy się więc widzi człowieka z pionową zmarszczką nad nosem, to można przypuszczać, że ten człowiek jest skłonnym do niezadowolenia. Podniesione kąciki ust i stała bruzda obok nich na policzku, pozwalają wnosić, że właściciel bierze życie ze strony wesołej, bo przywarł mu uśmiech do twarzy i t. p. Po za tem co do jakichś stałych form w budowie twarzy lub czaszki żadnych definitywnych sądów wydawać nie można.

List do Redakcyi.

(W sprawie nowych opłat na posłańców telegraficznych).

Z pod Rohatyna nam piszą: Mam to silne przekonanie, Szanowna Redakcyo, że gdybyśmy częściej i głośniej upominali się za sobą, głosili z pomocą pism naszych krzywdy i przykrości, jakich doznajemy i, ujmując się za sobą, głosili fakty wypływające bądź z lekceważenia nas przez rząd, bądź z zapominania o wszystkich biednej Galicyi prawach — nie mielibyśmy i połowy dotkliwych ujarzmień, które nas gniotą.

Baran poddaje się bez stęknięcia nożowi nawet — ja cenię takie tylko natury, które bronią się do ostatka i krzykiem, jeżeli już czem innem nie są w stanie, protestują przeciw uczynionemu im gwałtowi.

Czyż w istocie tak dobrze nam się dzieje, że w niczem i nigdy stęknięcie nie jest na swojem miejscu?

Proszę o zwrócenie uwagi choćby na jedną z tych codziennych drobnostek, z których składa się ułatwianie nam życia, przez władze odnośne — na obecne rozporządzenie, tyczące się telegraficznych depesz. Mieliśmy dotychczas taksę dla posłańca — dziś zmieniono to i wrócono do dawnego, tj. do utrudnienia i kosztów znacznych dla stron telegrafujących. Chcesz nadać depeszę? Zmuszają cię do złożenia kaucyi. Prosisz o pokwitowanie kwoty złożonej jako kaucyę? Odpowiadają ci, że nie potrzeba, bo sługa telegrafu odniesie ci za parę dni pieniądze, skoro odpowiedź (ze stacyi, dokąd twój telegram nadany został) nadejdzie. ile posłańca zapłacono odnoszącego depeszę do miejsca zamieszkania adresata. Zdarza się jednak często, że chodzisz i chodzisz do biura, upominając się o zwrot twej kaucyi i nic nie odbierasz prócz odpowiedzi: że jeszcze nie nadeszła wiadomość, że poszukują w książkach protokołu i t. p. Albo jesteś we Lwowie n. p. i potrzebujesz zatelegrafować po konie do domu. Każą ci kaucyę składać, nie bacząc, że odjeżdżasz nazajutrz z hotelu i nie możesz czekać aż ci ją oddadzą. Kaucya przepada, a ty zamiast 30 ct., które są zwykłą zapłatą posłańca u nas nawet na odległość 3 mil, ponosisz wydatek kilku reńskich. Zważywszy to wszystko, łatwo będzie każdemu zestawić bilans strat, które publiczność ponosi, prócz niewygody z nowego rozporządzenia. Powiadają o stratach telegraficznego zarządu W obec dotychczasowego porządku dziwić się tylko temu trzeba, bo sumiennie rzecz biorąc, w całej Galicyi posłaniec nie kosztuje 40 ct., chyba w niezmiernie rzadkich wypadkach, gdy odległość stacyi wynosi mil 4 do 5ciu.

Zresztą, jeśliby i tak było, że ma zarząd telegrafów stratę, niech podwyższy taksę za posłańców z 40 ct. na 50 i 60 ct., to znaczy na wydatek podwójnie wyższy od zwyczajnej zapłaty posłańca u nas. bo chłop nasz chętnie chodzi i chodzić umie, a nie czyni mu to żadnej przykrości i zwinie się prędko, nieledwie jak koń przebiegając odległość wskazaną bez zmęczenia, więc też i zapłatę 40 ct. uznaje za dostateczną za trud tak mały. Publiczność chętniej poniesie stratę na taksę raz ustanowioną, niż nieustanną niewygodę i niepewność, i zarząd telegraficzny pewnie lepiej na tem wyjdzie, niż na manipulacyi poszczególnych urzędników, którzy powinniby wobec nowej ustawy, nie wymagać kaucyi, ale wiedzieć o odległościach stacyi od otaczających ją miejscowości, po prostu mieć mapki dokładne, jakie mają wojskowi z oznaczeniem każdej wsi, co trudności żadnej nie przedstawia w manipulacyi nakładania opłaty od posłańca, a nie dowolnie sobie poczynać i nudzić i nużyć publiczność, i na wyzysk ją narażać, korzystając z tego, że każdy w pośpiechu zmuszony jest zapłacić co zażąda urzędnik telegraficzny. Może się nie bardzo mylę, jeśli twierdzę, że obecnie ilość depesz zmniejszyć się musiała o połowę, bo każdy tylko w ostatecznym razie telegrafuje, gdy dawniej telegrafował nieraz dla własnej przyjemności, płacąc sam z góry oznaczoną taksę za posłańca, a nie zostawiając jego opłaty adresatowi, któremu taka niespodzianka wcale miłą nie jest, gdy mu przychodzi np. za wiadomość, że się komuś synek urodził, lub że mechanik prosi o konie, albo, że mu życzysz wszelkich pomyślności in gratiam Nowego roku, zapłacić guldena lub dwa za jedną depeszę.

W każdem państwie, mającem pretensye do cywilizacyjnego doskonalenia się. depeszę i posłańca z góry się opłaca raz na zawsze postanowioną taksą — u nas było tak i było dobrze, ale zostać nie mogło, bo we wszystkiem wracamy do gorszego — bo mamy telegrafy, poczty i koleje nie dla wygody publiczności, ale dla wygody odnośnej biurokracyi, bo opłaty gnieść nas muszą zewsząd bezmierne — bo skoro cokolwiek się zrobi lepszego, zaraz nam pozazdroszczą tego odnośne władze i nakładają czemprędzej większe ciężary. Słyszę, że niebawem i karty korespondencyjne z 2 centów wyjdą na 5 halerów zamiast żeby były tańsze, jakby powinne. A jednak przykład zniżenia opłaty listów na 5 ct. dowiódł, jak bardzo przyczyniło to dochodów poczcie — to samo było z ustanowieniem korespondentek. Pakiety i przekazy są jeszcze dziś zanadto drogo płacone i każdy, kto ma większą korespondencyę, wie dobrze, jaką ogromną rubrykę czynią mu posyłki nadawane i odbierane. Dla ożywienia ruchu i handlu nawet powinnyby poczty zmniejszyć i te opłaty, a nie podwyższać żadnej.

Dyrekcya nowego teatru.

W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi teatralnej, na które zaproszono dyrektora teatru p. Hellera celem wysłuchania jego opinii w kwestyi, co uważa dla teatru za lepsze: czy prowadzenie teatru we własnym zarządzie, czy też spółkę nowego dyrektora teatru z gminą, czy wreszcie wypuszczenie teatru w dzierżawę?

Na pierwszy punkt odpowiedział p. Heller, że prowadzenie teatru we własnym zarządzie gminy byłoby rzeczą idealną, ale doradzać tego nie może, gdyż wymagałoby to wielkich wkładów ze strony gminy, a mimo to gmina nie mogłaby reflektować na zyski, gdyż te są zależne od repertuaru i doboru sztuk. Kierownik, który z ramienia gminy rządziłby teatrem, musiałby mieć władzę nieograniczoną.

Spółkę prywatnego przedsiębiorcy z gminą uważa za rzecz wprost niemożliwą, jak w ogóle wszystkie spółki w teatrze — gdyż władza w teatrze musi być w jednem ręku. Dalej prowadzenie przez jednego spólnika dramatu, a przez drugiego opery, jest również rzeczą niemożliwą, gdyż albo jeden dział, albo drugi musiałby na tem ucierpieć.

Przedsiębiorstwo teatralne powinna gmina — zdaniem p. Hellera — oddać w dzierżawę w drodze konkursu. Drogę tę uważa za najwłaściwszą. Miasto chcąc, aby teatr stał na odpowiedniej wyżynie, powinno dać jak najdalej idące ulgi, a kontrolę nad dyrektorem wykonywać za pośrednictwem stałej komisyi artystycznej, delegowanej z łona Rady miejskiej. Komisya ta miałaby wpływ na repertuar, wystawienie sztuk itd., to znaczy, że dyrektor teatru przedkładałby jej do rozpatrzenia i zatwierdzenia repertuar trzymiesięczny. Ponieważ zaś jest jeszcze komisya artystyczna Wydziału krajowego, gdyby więc teatr wydzierżawiono, to nowy jego dyrektor przy pomocy tych dwóch komisyi mógłby postawić teatr na odpowiedniej wyżynie.

Nad opinią powyższą rozwinęła się obszerna dyskusya. Dr. Lilien stwierdziwszy, że uważa p. Hellera za najodpowiedniejszego kandydata na posadę dyrektora nowego teatru, zapytał go, pod jakimi warunkami wziąłby nowy teatr w dzierżawę.

P. Heller odpowiedział, iż ma zamiar ubiegać się o nowy teatr i że radby wydzierżawić go na lat dziesięć, a w takim razie ofiarowuje gminie na wyłączną własność wszystkie muzykalia, oraz całą bibliotekę dramatu i komedyi, przedstawiającą wartość 20.000 zł. W bibliotece tej znajduje się 506 dzieł muzycznych i z górą 3000 dzieł dramatycznych. Nadto za połowę wartości odstąpi p. Heller gminie wszystkie kostyumy i dekoracye łącznej wartości 80.000. Aby wytłómaczyć wysokość tej cyfry, należy tu stwierdzić, że oprócz kostyumów do dramatu i komedyi należą tu także kostyumy i dekoracye do operetki i opery. Cyfra ta nie wyda się za wysoką nikomu, gdy się przekonać, co p. Pawlikowski oszacował na 30.000, ofiarowując inwentarz teatru krakowskiego nowemu teatrowi we Lwowie. P. Heller podał dokładny wykaz dekoracyi i kostyumów, przyczem liczył kostyum po 15 zł. Są tam jednak kostyumy, które kosztowały i po 100 złr. Uzasadniając również, dlaczego biblioteka jest tak drogą, wykazał p. Heller, że tej biblioteki, tak jak ona teraz się przedstawia, nikt za 20.000 dziś nabyć by nie mógł. Ofiarowując to wszystko, zastrzegł się p. Heller, że czyni to z prostego obowiązku i nie uważa tego za żadną ofiarę. Nie uczynił też tego zależnem od tego, czy gmina później, po jego dzierżawie, nowy teatr wydzierżawi, czy też prowadzić go będzie we własnym zarządzie.

Na zapytanie, czy p. Heller utrzymałby darowiznę w mocy na wypadek, gdyby gmina wydzierżawiła teatr na lat 6, odpowiedział zapytany. że bibliotekę muzyczną i dramatyczną ofiarowałby bezpłatnie a dekoracye i kostyumy za $^{1}/_{3}$ wartości. (Nadmienić tutaj musimy, że darowizną tą obejmuje p. Heller i to, co sprawi jeszcze w przyszłości). P. Heller czyni to dlatego, aby przekonać, że nie chodzi mu wyłącznie o zyski z przedsiębiorstwa. Pragnie on tylko amortyzować włożony przez siebie kapitał, a wywalczony pracą inwentarz ofiarowuje gminie.

Na zapytanie jednego z członków komisyi, oświadczył p. Heller, że obok dramatu, prowadziłby operę i operetkę, gdyż bez operetki już choćby dla braku dobrze wyćwiczonej orkiestry i chórów, opery należycie wystawić nie można.

Dalej rzekł, że kierownika teatru, któryby nie liczył na zyski dla siebie, uważałby za nieodpowiedniego. Chęć zyskania jakichś dochodów może być tylko bodźcem do dobrego prowadzenia teatru, gdyż zyski są wtedy, gdy do teatru chodzi publiczność, a chodzi ona wówczas, gdy teatr pod każdym względem jest dobrze prowadzony i sztuki odpowiednio dobrane. Eksperymenta są dopuszczalne, można dać dla zalet literackich jakąś sztukę, o której z góry się wie, iż kasy nie zrobi, ale eksperymenta te nie mogą być częste.

Zyski rozumie p. Heller tak, jak to już wyżej wspomniano, tj aby mógł teatr lepiej prowadzić i większe czynić wkłady, gdyż walka z deficytem nie może dobrze wpływać na kierownictwo teatru.

W toku dyskusyi wyłoniła się także sprawa znanego listu, wystosowanego do rady miejskiej w roku zeszłym, listu, który obraził naszą reprezentacyę. Otóż p. Heller stwierdził, iż list ten był pisany i wysłany, gdy p. Hellera we Lwowie nie było, i że tonu i treści jego nie znał. P. prezydentowi miasta zaś już raz był oświadczył, że dotychczas jeszcze treści tego listu nie zna, gdyż go nie czytał.

Na zapytanie dra Małachowskiego, w jaki sposób komisya artystyczna mogłaby wpływać na dyrektora teatru, aby jej wola była wykonywaną, odpowiedział p. Heller, że może się to stać na podstawie zastrzeżeń, poczynionych w kontrakcie, na mocy których komisya mogłaby udzielać kierownikowi teatru upomnień, nakładać kary i t. p. Przytem dodał p. Heller, że zgodziłby się na wglądanie członków komisyi do jego ksiąg rachunkowych, ażeby komisye mogły potem stosownie do dochodów stawiać dyrekcyi odpowiednie wymagania. Takie współdziałanie dyrektora z komisyami byłoby zdaniem p. Hellera z ogromnym pożytkiem dla sceny.

W dalszym toku dyskusyi zrobił p. Heller trafne spostrzeżenie, że wogóle publiczność lwowska jest bardzo życzliwą dla teatru i jest, jak to się mówi w sferach teatralnych, „publicznością teatralną", lecz zarazem jest ona nadzwyczaj czułą na repertuar. A więc zbyt częste karmienie jej sztukami, posiadającymi t. zw. „głębszą" wartość literacką, może zmniejszyć uczęszczanie publiczności do teatru. Pomimo tego uważa p. Heller, że takie sztuki, chociaż niezbyt często, trzeba wystawiać i to z możliwą okazałością i starannością, a to głównie dlatego, by nie negować nowych kierunków dramatycznych, lecz owszem zaznajamiać z nimi publiczność, która zawsze jest najlepszym sędzią. Sądzi p. Heller, że takie uwzględnianie dzieł dramatycznych nowego kierunku o t. zw. „głębszej" wartości będzie znacznie ułatwionem w nowym teatrze.

Wszystkie te oświadczenia sprawiły doskonałe wrażenie. Można z całą słusznością powiedzieć, że wszystkie sfery interesujące się sztuką dramatyczną, a więc komisya art. Wydziału krajowego, publiczność, prasa i artyści uważają p. Hellera za jedynego kandydata, odpowiadającego wszystkim warunkom do kierowania naszą sceną. Lecz czyż jest sprawa, w którejby nie było ludzi patrzących na nią inaczej niż większość? Ma też i p. Heller przeciwników, co prawda nielicznych, a podnoszą oni przeciwko niemu ten zarzut, że wrzekomo on nie posiada wysokiego literackiego wykształcenia. Na czem się ten zarzut opiera, nie mogliśmy się dowiedzieć. P. Heller posiada akademickie studya, jest więc wogóle człowiekiem wykształconym. Dawniej, pisywał recenzye teatralne, więc ma zamiłowanie do zawodu, któremu poświęca się w rozmaitym stopniu już lat 18. Nieraz jeździł za granicę dla studyowania tamtejszych teatrów, wreszcie jak żaden dotąd u nas dyrektor żyje w doskonałej zgodzie z artystami. Czyż więc nie zasługuje on na nazwę bardzo odpowiedniego dyrektora? Zresztą najpiękniej świadczy o p. Hellerze teraźniejszy stan sceny lwowskiej i uznanie publiczności, która bardzo licznie uczęszcza na przedstawienia.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

Wiadomości urzędowe. Wydział krajowy zamianował dr. Ludwika Doboszyńskiego i dr. Edmunda Supińskiego sekundaryuszami św. Łazarza w Krakowie.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Trzęsówce powiatu kolbuszowskiego z poborami 3 0 zł. i w Niegowicach powiatu bocheńskiego z poborami 190 zł.; kaucye 200 zł. Termin do 1 grudnia.

Werdykt wedle „najlepszego" przekonania. *Ruch katolicki* pisze: „Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że podczas narad sędziów przysięgłych owego krytycznego czwartku, 8 z nich odpowiedziało na pytania co do winy Wędrychowskiego: tak. Wówczas atoli jeden adwokat i dwóch żydów, należących do ławy przysięgłych, poszli wstawiać się, prosić i błagać o litość nad oskarżonym Wędrychowskim. Rzeczywiście też jeden z przysięgłych zmienił swoje wotum już w chwili, gdy zwierzchnik ławy wychodził dla ogłoszenia werdyktu".

Echo walki o dyrekturę w Tow. muzycznem. Odbył się wczoraj we Lwowie pojedynek na pałasze między jednym ze znanych muzyków i kompozytorów a pewnym prawnikiem. Muzyk otrzymał lekkie cięcie w ucho, zaś prawnik nieznaczną ranę w rękę. Charakterystycznem jest, że obaj zapaśnicy byli zwolennikami kandydatury Melcera, ale prawnik tak samo jak i prof. Melcer, w ostatnich chwilach walki o dyrekturę zarzucili byli owemu muzykowi że „zdradził" sprawę Melcera, zarzut ten jednak był całkowicie niesłuszny.

Wystawa złocieni w Domu narodnym i dzisiaj, w dniu jej ostatnim, gromadzi licznych widzów, ależ bo jest na co patrzeć i czem się zachwycać. Do wymienionych w sobotę okazów dodać musimy jeszcze następujące, które budzą ogólny podziw znawców już to swym kształtem już też efektownością barw: złocisty „Soleil d'octobre" Klimowicza „Edith Tabor", „L'Isère", amarantowy „Vicar of Exmouth", różowy „Waban".

Wynik sądu konkursowego jest następujący:

Dyplom honorowy otrzymała firma Jana Klimowicza ze Lwowa za doborowy zbiór i najlepszą hodowlę. Mikołaj Woliński ze Lwowa otrzymał medal złoty za dobrą hodowlę kwiatów wysokopiennych i liczny zbiór odmian. Wilhelm Stark ze Lwowa medal złoty za najbogatszy zbiór. Stanisław Piątkowski ze Lwowa medal srebrny za piękny i liczny zbiór. Józef Szychowski ze Lwowa medal srebrny za piękny zbiór. Jan Bieniak ze Lwowa medal srebrny za piękne odmiany. Fabian Hungendorf z Krzeszowic medal srebrny za liczny zbiór. Jan Kawecki ze Lwowa list pochwalny Ludwik br. Brückmann z Monasterca list pochwalny.

W dziale bukieciarstwa i ciętych kwiatów: Tomasz Kaczyński ze Lwowa medal złoty za piękne wiązanki fantazyjne. Mikołaj Woliński ze Lwowa medal złoty za piękne wiązanki fantazyjne. Dr. Jan Pawlikowski z Medyki medal srebrny za cięte kwiaty (ogrodnik Antoni Koziarski). Wilhelm Gold z Krasiczyna medal srebrny za kwiaty cięte. Fabian Hungendorf medal bronzowy za wiązankę fantazyjną. Józef Fida z Tamanowic list pochwalny za kwiaty cięte i wiązankę. Dr. Bronisław Radziszewski podziękowanie za obesłanie pięknemi i licznemi okazami. Takie samo podziękowanie otrzymała szkoła Zjednoczonego gal. Tow. ogrodniczego i pszczelniczego.

Nagrody dla współpracowników: Franciszek Singer (firma J. Klimowicza) medal srebrny, Jan Gajdacz (prof. Radziszewski) medal bronzowy, Stanisław Przewara (Zjedn. Tow. dla ogrodn. i pszczel.) medal bronzowy i Józef Jucha (firma Kaczyński) list pochwalny.

O wyniku głosowania publiczności, dowiemy się dopiero po zamknięciu wystawy, które nastąpi dziś wieczorem.

Gruba mgła osłania sprawę obydwóch wielkich kradzieży, popełnionych we Lwowie przed tygodniem. Ani w sprawie obrabowania wozu pocztowego, ani w sprawie kradzieży w magistracie nie wykryto nic nowego, jak chyba, że osoby podejrzane o spełnienie tych kradzieży, nie miały z niemi nic wspólnego, więc wypuszczono z aresztu i byłego strażnika magistratu, Susia, i stróża Kuśnierza i małżonków Steciów. Co do Steciowej, to wprawdzie nie wyjaśniło się jeszcze dotychczas pochodzenie owego stuguldenowego banknotu, którym Steciowa płaciła swe długi w szynku, lecz ponieważ ma ona w domu małe dziecko, a nie można było go pozbawiać opieki matczynej, więc i Steciową wypuszczono. Po za tem nie ma ani słychu, ani dychu o sprawcach tych kradzieży.

Zjazd delegatów „Gwiazd". Z okazyi 30-tej rocznicy „Gwiazdy" przemyskiej i poświęcenia jej nowego gmachu, rozpoczął się wczoraj w Przemyślu zjazd delegatów „Gwiazd" z całego kraju. Przybyło ogółem 67 delegatów. Rano w sali Stowarzyszenia powitał przybyłych dr. Doliński wiceburmistrz Przemyśla, i prezes „Gwiazdy" przemyskiej ks. Łabuda. Potem w pochodzie udano się do kościoła katedralnego, gdzie ks. biskup Pelczar odprawił solenną Mszę św. O godzinie 2 w sali „Sokoła" odbył się obiad, na którym wypowiedziano wiele pięknych, patryotycznym duchem owianych toastów. Dzień ten zakończono uroczystem zebraniem w „Gwieździe", na którem wygłoszono kilka podniosłych przemówień i wykonano kilka utworów muzycznych i deklamacyj. Dziś będą delegaci obradowali nad utworzeniem Związku „Gwiazd" na wzór Związku „Sokołów".

Powiatowa kasa chorych w Nowym Sączu — wedle wieści, które niedawno na zjeździe kas chorych we Lwowie obiegały — miała być bliską bankructwa. Owóż starosta powiatu nowosądeckiego, p. Jarosz, zarządził wskutek tych wersyi rewizyę ksiąg i gotówki tej Kasy, a ścisłe dochodzenie to stwierdziło — jak p. Jarosz publicznie ogłasza — że stan powiatowej kasy chorych w Nowym Sączu jest ze wszech miar świetny, a prowadzenie ksiąg rachunkowych wzorowe.

Pierwszy kurs nauki dla kierowników, kasyerów i członków zarządu Spółek oszczędności i pożyczek odbędzie się w Nowym Sączu od 4-go do 16-go grudnia b. r. pod kierownictwem dr. Stefczyka. Kurs jest bezpłatny, a niezamożni kandydaci mogą otrzymać z funduszów krajowych zasiłek na pokrycie wydatków rzeczywistych. z uczestnictwem w tej nauce połączonych. Termin podań o przyjęcie upływa z dniem 24 bm. Podania nadsyłać należy do Biura Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie odbędzie się we środę dnia 15 b. m. o godz. 7 wieczór w sali III Uniwersytetu.

Rada zawiadowcza Biblioteki słuchaczy prawa zamianowała dr. Wilhelma Bindera, członka Rady nadzorczej gal. Banku dla handlu i przemysłu i dr.

Tadeusza Trzcienieckiego, adwokata w Tarnopolu, członkami założycielami Towarzystwa.

Dom Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego przy ul. Słodowej l. 10 poświęcił wczoraj uroczyście ks. kanonik Lenkiewicz w asystencyi księży: prałata Gnatowskiego, proboszcza Chęcińskiego, Lewandowskiego i Piotrowicza. Dom ten nabyły Siostry Służebniczki za 24.000 złr. ze składek. Znajduje się tam oprócz ubikacyj potrzebnych dla Zakonu, także przytulisko dla sług, któremi Siostry się opiekują i dają im przytułek i zajęcie chwilowe, gdy sługi nie mają zarobku; więc w zakładzie tym zapracowują sobie chleb praniem i prasowaniem, które to roboty Siostry Służebniczki przyjmują od publiczności. Nadto wielce pożytecznym jest zakład ten z tego względu, że kształci zakonnice na dozorczynie chorych, o które — jak wiadomo — zwłaszcza przy chorobach zakaźnych, we Lwowie ciągle bardzo trudno.

Po ceremonii poświęcenia nastąpiły produkcye chóru sług, następnie zaś przemawiali ks. kanonik Lenkiewicz, prof. dr. Kalina, prof. Zuliński i ks. Lewandowski, życząc Zakonowi powodzenia w jego pięknych zadaniach. Zgromadzenie lwowskie, którem przewodzi Siostra Weronika Żmudzińska, jest filią zgromadzenia istniejącego od lat paru w Krakowie, a założonego przez ks. biskupa Pelczara.

Z dziedziny przemysłu. Piszą nam z Podhajeckiego: Kiedy wracałem z tarnopolskiego jarmarku św. Anny, doszła mnie wiadomość o pożarze nosowskiej fabryki syropu kartoflanego. Fabryka ta spożywająca rocznie pięćset wagonów kartofli, jest z natury rzeczy dla sąsiedzkiej okolicy bardzo ważną; pospieszyłem tedy do Nosowa i zastałem tam zamiast fabryki zaledwo jej reszki — świadki zupełnego spustoszenia.

Nie poznałem tedy dziś fabryki, kiedy powstawszy z popiołów i przybrawszy nową piękną szatę, znowu weszła w pełny ruch po niespełna trzymiesięcznej gorączkowej pracy około zewnętrznych i wewnętrznych przeróbek.

Nowa fabryka — bo śmiało ją tak nazwać można — posiada motor o 10 koni parowych silniejszy od poprzedniego motoru, posiada elektryczne oświetlenie i z nabytego przed pożarem doświadczenia skorzystała w kierunku rozmaitych doniosłych zmian, odnoszących się do lepszej fabrykacyi, zmniejszenia procentu nieużytków itd. i przedstawia się dziś jeszcze bardziej imponująco aniżeli poprzednio. Tak urządzona fabryka jest niezłą dumą posiadacza powiatu, ale może się nią szczycić kraj cały.

Smutne przepowiednie dla rodu ludzkiego zawiera praca pewnego Amerykanina. Wywodzi on, że cała ziemia była najpierw zaludniona przez rasy olbrzymie, które stopniowo ustępowały miejsca rasom coraz mniejszym. Trudno przypuszczać, że ta ewolucya jest już skończona, — zarówno ludzie jak i zwierzęta zmniejszać się będą w dalszym ciągu. Koń spadnie do wzrostu psa nowofundlandzkiego, potem zwykłego kundla, królika i szczura. Ludzie w epoce niemożliwej jeszcze do określenia, będą mieli nieledwie centymetr wysokości, nie dosięgną zatem wielkości chrabąszcza ni konika polnego. Podróż Gulliwera do kraju Liliputów byłaby tedy tylko anachronizmem. Ale tu nie koniec tego zwyrodnienia. Inny, obdarzony bujną wyobraźnią, uczony amerykański obliczył, że ludzkość zniknie z powierzchni ziemi w r. 2301 będzie powszechny. Ludzie nie przewyższą wówczas wzrostem kilku centymetrów i tacy zdrobniali, oblękani, wędrować będą po okręgu świata. Takich to czasów dowodzą z całą powagą Amerykanie w uczonych rozprawach.

Gorsety. Rodaczka nasza, panna Tylicka, zdająca egzamin na doktorat przed paryskim fakultetem lekarskim, poświęciła swoją tezę temu, co nazywa „narzędziem tortur“, czyli doniosłej sprawie gorsetu. Panna Tylicka dowodziła, że gorset jest w najwyższym stopniu antihygienicznym: uciska i wtłacza ważne ostatnich żeber, sprawia zaburzenia w oddychaniu, krążeniu krwi i trawieniu, dyformuje wątrobę i kolumnę pacierzową, rozwija anemię, wreszcie sprzyja histeryi. Panna Tylicka pragnie zastąpić ten zabójczy artykuł toaletowy gorsecikiem płóciennym, zastosowanym do figury, tylko patrzono, zapinanym z przodu na guziki i zaopatrzonym tylko w dwa fiszbiny po bokach.

Kolej na Montblanc. Z Lucerny donoszą, iż budowa kolei na Montblanc jest faktem postanowionym. Słynna kolej na Jungfrau nie daje spać spokojnie inżynierom francuskim, którzy postanowili dotrzeć na szczyt najwyższej góry w Europie linią kolejową od strony francuskiej. Plan kolei, przedstawiony przez Vallot, dyrektora obserwatoryum meteorologicznego na Montblanc. Narady, prowadzone przez przyrodnika Deveresa z Paryża, mineraloga Offreta i lekarza Lépine z Lugdunu, doprowadziły do wniosku, iż przeprowadzenie kolei jest najzupełniej możliwe pod względem technicznym. Kolej ma się zaczynać w Ouches, jednej z trzech gmin francuskich, które mają prawo własności do pewnej części Montblanc. Część toru kolejowego idzie przez tunel, wykuty w skale, na pozostałej zaś przestrzeni ułożona będzie kolej zębata, po której dawać będą pociągi motory elektryczne. Silny wodospad pod Arve, płynący bardzo bystro u stóp góry. Od Châtelard aż pomieszczą dawać na wodospad 40 metrów na linii kolejowej Fayet-Chamounix. Cała linia kolejowa na Montblanc będzie miała 11 kilometrów długości z 12 stacyami. Jedna z najwyżej położonych stacyi będzie szczyt Gauter na skałach des Bosses, skąd podróżni odbywać będą mogli wycieczki po najbliższej malowniczych częściach góry Montblanc.

Zamek w Kanossie. Castello di Carpinete, zamek obronny hr. Matyldy Toskańskiej, sprzymierzonej papieża Grzegorza VII-go, wznoszący się nad odłamem zniszczonej Kanossy, przeznaczony na sprzedaż. Ostatnie ruiny zamku należały do hr. Luigi Valdrighi z Modeny, który miał nawet chwalebny zamiar odbudowania zamku i przywrócenia go do dawnej świetności. Ale hr. Valdrighi umarł, a spadkobiercy, mało mając zajęcia do tego pamiątkowego zamku, postanowili ruiny zamku sprzedać. Licytacya, wyznaczona na dzień 25-ty listopada, rozpocznie się od sumy 500 lir.

W szkole. *Nauczycielka.* Kiedy Aleksander Wielki zdobył Palmyrę?

Zosia. Po... po długich konk...rach.

Stan powietrza. T o g. 7 rano +2, w poł. +8 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek (po cenach dramatu) „Joannes“, dzieło sceniczne w 5 aktach z 7 odsłonach Hermana Sudermanna, przekład J. Kasprowicza. We wtorek (wznowienie) „Boccacio“, opera komiczna w 3 aktach Suppego. We środę (po cenach dramatu) „Joannes“. We czwartek „Boccacio“. W piątek (wznowienie) „Fryc w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego. W sobotę po południu „Skąpiec“, komedya w 5 aktach Moliera, wieczorem „Boccacio“. W niedzielę po południu „Donna Juanita“, opera komiczna w 3 aktach z 4 odsłonach Fr. Suppé'go, wieczorem „Joannes“.

Literatura i sztuka.

* **Mord rytualny.** Epizod z przeszłości Lwowa; broszurę tę napisał Dr. Aleksander Czołowski. Sprawa mordu w Polnej, która świeżo tyle wywołała hałasu, popchnęła obie strony, zarówno katolików, jak żydów, do wydania mnóstwa broszurek na temat mordu rytualnego. Do nich też należy wymieniona broszura p. Czołowskiego. Zasłużony ten badacz naszych starożytności, dał nam w niej opis dysputy, którą w obec licznego duchowieństwa katolickiego stoczyli Frankiści, jeszcze wówczas nieochrzczeni, z rabinami i wyznawcami talmudu. — Dysputa odbyła się we Lwowie w roku 1759 w katedrze lwowskiej a składała się z siedmiu tez, które Frankiści mieli żydom udowodnić. Ostatnia z nich dotyczyła tego, że talmud każe używać żydom krwi chrześcijańskiej i że wszystkim wyznawcom talmudu jest ona potrzebna. Autor, opisując historyę całego tego wypadku, streszcza najdokładniej dysputę na to ostatnie twierdzenie, cytując dosłownie wiele ustępów z jej przebiegu. Ztąd pochodzi tytuł broszurki „Mord rytualny“.

* **Życiorysy sławnych Polaków.** Petersburg, nakładem Grendyszyńskiego 1900. Cennego tego wydawnictwa wyszły tomiki od Nr. 11 — 16 i zawierają one następujące życiorysy: Stanisław Koniarski przez Henryka Wernica, Jan Kochanowski przez Władysława Uchringa, Jędrzej Śniadecki przez Leona Świeżawskiego, Michał Czajkowski przez Rawitę-Gawrońskiego, Józef Boh. Zaleski przez Mikołaja Mazanowskiego i Stanisław Moniuszko przez Bolesława Wilczyńskiego. Zasłużona sława tego wydawnictwa i nazwiska jego współpracowników dają gwarancyę, że i w tych zeszłych tomikach idea popularyzacyi działalności naszych wielkich ludzi, uczyniła poważny krok naprzód. Życiorysy opracowane są sumiennie a przytem przystępnie i zajmująco. Każdy tomik, którego sama strona zewnętrzna jest bardzo przyzwoita, opatrzony jest portretem tego wielkiego męża, którego życiorys zawiera.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień piąty 24 października. Nagroda Gunnersbury, 4000 koron zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 mtr. Zapisano koni 17, biegało 6. Br. J. Harkanyi'ego „Polonius“ po Beau Brummel od Probleme 1, p. M. v. Szemere „Topromene“ 2. Totalizator 20 : 5. Nagroda Kahlenbergu, bieg z płotami, 20000 kor. zwycięzcy, 3000 k. drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 69, biegało 6. P. C. Dittla 4l. „Erbprinz“ po Stronzian od Esther 1, ks. F. Auersperga 5l. „Sehr möglich“ 2. Totalizator 18 : 5.

Dzień szósty 26 października. Nagroda Primasa II, 8000 k. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 8, biegały 4. Br. J. Harkanyi'ego 4l. „Vivo“ po Kegyur od Vivienne 1, p. A. v. Pechy 3l. „Pharao“ 2. Totalizator 16 : 5. — Wielki jesienny bieg myśliwski wiedeński, 10.000 k. zwycięzcy, 1500 kor. drugiemu koniowi; meta 6400 mtr. Zapisano koni 17, biegało 6. Ks. F. Auersperga 4l. „Buda“ po Panzerschiff od Ben Ida 1, Stada Miklosfalva 5l. „Hableany“ 2. Totalizator 50 : 5.

Dzień siódmy 28 października. Wielki Handicap pożegnalny, 10.000 koron zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi; meta 2000 metrów. Zapisano koni 36, biegało 16. Hr. J. Sztaraya 3l. „Adoma“ po Beau Brummel od Ancona (57 k.) 1, p. L. Egyedi'ego 4l. „Valaki“ (48 k.) 2. Totalizator 134:5.

Dzień ósmy 29 października. Nagroda pamiątkowa hr. Hugona Henckla, 20.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1600 m. Zapisano koni 119, biegało 8. Br. J. Harkanyi'ego „Incroyable“ po Stronzian od Wehmuth 1, hr. G. Springera „Culture“ 2. Totalizator 13:5. — Bieg myśliwski koni trzyletnich, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 300 k. drugiemu koniowi; meta 3200 m. Zapisano koni 13, biegało 7. Arcks. Ottona „Senator II“ po Stronzian od Sybilla (64 k.) 1, p. C. Dittl v. Wehberg „Vertes“ ($67^1/_2$ k.) 2. Totalizator 24:5.

* * *

Wynik jazdy dystansowej z Berlina do Totis, o której wspominaliśmy w ostatniej naszej na tem miejscu korespondencyi, był następujący: meta, jak wiadomo, wynosiła około 750 klm. czyli okrągło 100 dawnych mil austryackich, czego jednak nie podobna dokładnie obliczyć, bo każdemu z jadących wolno było obrać drogę, jaką chciał, więc też oczywiście i odległości nie były równe. Z Berlina wyruszyło 20 zaprzęgów, z których 11 dojechało do Totis. Zwycięzcą był, jak już donosiliśmy, baron Senfft von Pilsach z Szlązka pruskiego, jednokonką, klaczą amerykańską 8-letnią „Miss Beton“ po Major Benton, od klaczy po Phil Sheridan, jechał 110 godzin i 22 minut. Drugim był p. Wiener von Welten z Wiednia parą klaczy, z których jedna wychowana na Węgrzech, a druga w Irlandyi, jechał 110 godzin i 56 minut.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 listopada.

(*Proces prasowy.*)

Dziś miała się rozpocząć przed ławą przysięgłych odroczona w piątek rozprawa przeciw drowi Ernestowi Breiterowi, redaktorowi *Monitora*. Jednak oskarżony dr. Breiter nie stawił się, przysłał tylko świadectwo lekarzy dra Rosnera i dra Krobickiego, którzy skonstatowali u niego symptomata influency i orzekli, że pacyent nie może opuszczać łóżka.

Wobec tego wysłano do pomieszkania oskarżonego komisyę sądowo-lekarską złożoną z lekarzy sądowych drów Chomina i Lachowicza, oraz z członka trybunału p. Leżańskiego. Komisya ta przekonała się, że dr. Breiter jest chorym, stwierdziła mianowicie u niego obrzęk siedziony, zatkanie przewodu oddechowego, napływ krwi do głowy i t. d., a więc wogóle stan taki, przy którym wobec dżdżystej aury dr. Breiter nie mógłby wydalić się z domu. Izba radna uchwaliła na podstawie tego orzeczenia komisyi odroczyć rozprawę na czas nieograniczony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 listopada.

(Z). Giełda nasza powróciła dziś do swych dawnych ulubionych papierów, to jest do walorów żelaznych. Rozmiary transakcyj dokonanych dzisiaj w tych papierach były bardzo znaczne, co znalazło swój wyraz w pokaźnych zwyżkach kursów. Alpiny podniosły się o 4 zł., Rima Murany o 2 zł., czeskie akcye górnicze o 17 zł., praskie żelazne o 24 zł. Podnietą dla spekulacyi w tych walorach był dziś głównie wzgląd na to, że kartelowi żelaznemu otwiera się znów na kilka lat najbliższych obfite źródło zarobku. Cała prawie renta inwestycyjna w sumie 80 milionów koron, którą rząd ma wypuścić w roku następnym, przeznaczona jest na budowle kolejowe i sprawienie nowych wagonów, zatem lwią część tej sumy zagarnie kartel żelazny. Alpejskie towarzystwo sprzedało swą fabrykę maszyn w Andritz konsorcyum do którego należą: były jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika br. Sochor, znany przemysłowiec Maxymilian Gutmann, Karol br. Ferstel i Paweł Schiff. Konsorcyum zapłaciło za tę fabrykę 500.000 zł. i przemieni ją w towarzystwo akcyjne z kapitałem 800.000 zł. Technicznym dyrektorem tej fabryki będzie br. Sochor.

Oprócz walorów żelaznych bardzo poszukiwane były dziś także akcye tramwajowe i podniosły się w kursie o 7 zł. Towarzystwo akcyjne bowiem, które obejmuje ruch na liniach tramwajowych w Wiedniu, podpisało już kontrakt z gminą i zabiera się z gorączkowym pospiechem do budowy nowych linii i zaprowadzenia ruchu elektrycznego na już istniejących i spodziewać się należy w najbliższym czasie znacznego ożywienia frekwencyi pasażerów.

Natomiast w międzynarodowych walorach panowała zupełna stagnacya skutkiem braku wszelkiego impulsu z targów zagranicznych. W Berlinie gotówka w eskoncie prywatnym wciąż drożeje i jest obecnie droższą nawet niż przed laty dziewięciu za czasów ogólnej depresyi, wywołanej katastrofą domu braci Baringów, w Londynie zaś nie było z teatru wojennego żadnej wiadomości mogącej wywołać przyjaźniejsze usposobienie na giełdzie, a do tego *Times* puścił w świat alarmującą pogłoskę jakoby zanosiło się na ostry konflikt między Rosyą a Japonią.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 373.—, Anglobanki 149·50, Uniony 304·—, Bankvereiny 269·75, Länderbanki 233·75, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·85, srebrna 99·45, austryacka złota 116·85, austr. renta wal. kor. 99·95, węgierska złota 116·60, węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·69, 20 frankówka $9·58^1/_2$, marki 11·78—, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4 do 10 listopada 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 7.75 do 8.00, nowa 0·00 - 0.00, żyto stare 6.05 do 6.25, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 6.40 do 6.90, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.30—5.80, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 6.00 - 6.90, kukurudza nowa 5.75 do 5.90, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.90 do 8 50, groch pastewny 5.75 do 6.15, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.15, wyka 4.70 do 5.05, koniczyna czerwona 40.00 do 65.00, koniczyna biała 30.00 do 42.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 15.00 do 17.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.65 do 11.15, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.— — 0·, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.00 do 21.00, łój topiony 35.50—36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.45 do 18.70.

§ **Z kolei.** W obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach otwarto pomiędzy stacyami Zweinitz i Gurk na kolei „Gurkthalbahn“ przystanek „Prosegger“ dla ruchu osobowego i pakunkowego. Opłatę uiszczać należy w pociągu u kierownika pociągu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Otrzymane wczoraj*).

Wiedeń 12 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował kierownika szkoły realnej w Tarnowie, profesora Franciszka Nowosielskiego, dyrektorem szkoły realnej w Stanisławowie.

Kierownik ministerstwa oświaty nadał profesorowi stanisławowskiej szkoły realnej, Karolowi Trochanowskiemu, posadę przy szkole realnej w Tarnowie.

Paryż 12 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu, po wywołaniu nazwisk senatorów, zabrał głos prokurator Bernard i odpierał wczorajsze wywody adwokata Devina. Prokurator uzasadniał w szczególności twierdzenie, iż oskarżeni powinni odpowiadać przed trybunałem stanu, gdyż jakkolwiek nie popełnili jeszcze zamachu, to jednak dopuścili się zbrodni, mającej go na celu. W końcu prokurator zażądał, aby senat uznał się kompetentnym. Na tem rozprawę przerwano.

(*Otrzymane dziś*)

Wiedeń 13 listopada. Jak słychać onegdajsze narady obu deputacyi kwotowych przyniosły znaczne zbliżenie ich. Wczoraj prowadzono pertraktacye dalej. Przed południem oba „komitety siedmiu“ odbyły wspólną konferencyę, a po południu obie deputacye kwotowe odbyły swoje plenarne posiedzenia. W południe o godzinie 2-ej odbył się wspólny ich bankiet.

Czeski Brod 13 listopada. Wczoraj po zgromadzeniu polityczno rolniczego stowarzyszenia około 200 osób śpiewając i wznosząc okrzyki pociągnęło przed areszt wojskowy, gdzie zamknięci byli rezerwiści za odezwanie się po czesku podczas zebrań kontrolnych. Na żądanie starostwa, żandarmerya rozproszyła zebranych bagnetami. Następnie na rynku poczęły się gromadzić mniejsze kupki ludzi, lecz i te rychło rozproszono.

Wiedeń 13 listopada. Podkomitety obu deputacyj kwotowych zbierały się wczoraj kilkakrotnie i odbywały wspólne narady, które jednak nie doprowadziły do żadnego stanowczego rezultatu. Formalna uchwała deputacyi węgierskiej zakomunikowaną zostanie w ciągu dnia dzisiejszego prezydyum deputacyi austryackiej. Wedle doniesienia ze źródła węgierskiego, prosiła węgierska deputacya kwotowa prezesa gabinetu Szella, aby za pośrednictwem hr. Clary'ego zapytał się austryacką deputacyę kwotową czy byłaby gotową prowadzić dalsze wspólne rokowania na podstawie propozycyi, uczynionej przez deputacyę węgierską. W razie przychylnej odpowiedzi, prowadzono by dalsze rokowania w Budapeszcie.

Wiedeń 13 listopada. Ministrowie węgierscy Szell i Lukacs odbyli wczoraj wieczorem długą konferencyę z hr. Clarym i dr Kniaziołuckim. Ministrowie Szell i Lukacs, oraz członkowie węgierskiej deputacyi kwotowej odjadą dziś z powrotem do Budapesztu.

Paryż 13 listopada. Zola wystosował prośbę do prezydenta trybunału przysięgłych w Wersalu, aby w jego procesie, który rozpocznie się dnia 23 bm. przesłuchano w drodze rekwizycyi jako świadków dawnych attaché wojskowych, pułkowników Szwarzkoppena i Panizardiego.

Barcelona 13 listopada. Manifestacye przeciw rządowi, rozpoczęte w sobotę, trwają ciągle; panuje tutaj wielkie zaniepokojenie, gdyż obawiają się groźnych zaburzeń. Przeciągające ulicami miasta tłumy wydają podburzające okrzyki. Przybyłego tutaj deputowanego katalońskiego Ortegę przyjmowano z nadzwyczajnym zapałem. Ortega wzywał tłum do zachowania spokoju.

Podczas jazdy Ortegi z dworca kolejowego do mieszkania padł strzał. Wskutek tego żandarmi dali ognia w powietrze, co wywołało niesłychany popłoch. Jednę osobę lekko skaleczono.

Londyn 13 listopada. Na wyspie Mauritius (angielska wyspa z grupy Maskareny, wschodnia Afryka), zdarzyło się w kilku ostatnich tygodniach 85 wypadków zasłabnięcia na dżumę, z których 62 skończyło się śmiercią.

Madryt 13 listopada. Pewien kupiec, który przybył do Teneriffy z Pretoryi, opowiada, iż Pretorya jest bardzo silnie i starannie obwarowaną, zaś liczba Anglików, znajdujących się w niewoli u Transwalczyków w Pretoryi, jest bez porównania większą, aniżeli ją podają angielskie depesze.

Kapstadt 13 listopada. Statek „Gascon“ zawinął tu wczoraj po południu z wojskami na pokładzie i udał się w dalszą podróż do Natalu i do zatoki Delagoa.

Wiedeń 13 listopada. Wskutek pisma węgierskiej deputacyi kwotowej do prezesa austryackiej deputacyi hr. Schönborna, zwołał on austryacką deputacyę ponownie na dziś, na godzinę 2 po południu.

Briegne 13 listopada. Ponieważ przedsiębiorcy w tunelu simplońskim odmówili wszystkim żądaniom robotników, zatem strejk jeneralny w tym tunelu uważać można za fakt dokonany.

Wiedeń 13 listopada. Węgierski prezydent ministrów Szell, minister skarbu Lukacs, tudzież członkowie węgierskiej deputacyi kwotowej udali się dziś z powrotem do Budapesztu.

Budapeszt 13 listopada. Dzienniki donoszą, iż na stacyi Dorog koło Granu nastąpiło onegdaj zderzenie pomiędzy wjeżdżającym na stacyę z znaczną chyżością pociągiem osobowym a szybującą lokomotywą. Trzej podróżni są ciężko ranni, a kilkunastu lekko. Kilka wagonów zostało uszkodzonych.

Barcelona 11 listopada. Wczoraj wielki tłum zgromadził się przed ratuszem i hałaśliwie domagał się dymisyi naczelnika miasta. W gmachu ratuszowym powybijano szyby a mieszkańców jego obrzucono kamieniami.

Madryt 13 listopada. Według wczorajszej oficyalnej depeszy, spokój w Barcelonie został już przywrócony.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 11 listopada. Biuro Reutera donosi pod datą 7 bm: Boerowie przecięli wszelką komunikacyę na południe od Alival i znajdują się w wielkiej liczbie oddaleni stąd o 8 mil. Boerowie odcięli również kotwicę łodzi komunikacyjnej pod Daltonspont, skutkiem tego przez rzekę Oranie od Zouthans do Norwalspont nie można się przeprawiać.

Londyn 11 listopada. Według doniesień urzędowych, generał Buller telegrafował wczoraj: „Oddział rekognoscyjny ze stacyi Orange River miał utarczkę z Boerami w odległości 4 mil na wschód od Belmont. Pułkownik northumberlandzkich fizylierów Keyth Falconer został zabity, nadto 3 poruczników i 2 żołnierzy raniono.

Dalej generał Buller donosi z Kimberley pod datą 6 bm.: Boerowie zabili 2 tuziemców nieuzbrojonych. Posterunek strzegący rezerwoaru z zapasami wody pod Kimberley zaginął 4 bm. Przypuszczają, że został przez Boerów wzięty do niewoli. Zresztą położenie niezmienione.

Londyn 11 listopada. Biuro Reutera donosi z Capstadtu pod datą 7 bm.: „Według doniesień z Dordrecht, Boerowie wczoraj wieczorem nie zjawili się jeszcze przed Aliwal-North, jednakże oczekują ich tam każdej chwili“.

Londyn 13 listopada. Parowiec transportowy „Roslin Castle“ przybył wczoraj do Natalu. Na jego pokładzie znajdował się 2-gi batalion Yorkshirskiego pułku.

Estcourt 13 listopada. Z brzaskiem dnia wczorajszego słyszano tutaj gwałtowny huk strzałów działowych w kierunku Ladysmith. Chwilami grzmot dział był silniejszy i gwałtowniejszy, aniżeli dotychczas. Ogólnie mniemają, że huk pochodzi z ciężkich dział okrętu brytańskiego.

Capstadt 13 listopada. Telegram z Kimberlay, nadesłany przez Capetown donosi, że w pobliżu Kimberley przyszło do utarczki oddziału angielskiego z Boerami. Jeden żołnierz angielski zabity, a jeden ranny. Boerowie twierdzą, że mają 6 zabitych, lecz panuje przekonanie że ich straty są większe.

Londyn. 13 listopada. Urzędowa depesza jenerała Bullera donosi o bitwie pod Belmont, że oddział angielski, złożony z dwóch szwadronów konnicy, jednej baterii i półtorej kompanii strzelców konnych, spotkał się z oddziałem Boerów, liczącym 700 ludzi i mającym jedno działo. Walka zaczęła się ogniem działowym, poczem konnicy angielskiej kazano oflankować nieprzyjaciela, przyczem jeden oficer został ranny, wskutek czego umarł później. Po walce wojsko angielskie cofnęło się, nie nagabywane przez Boerów.

Londyn 13 listopada. Ministeryum wojny ogłasza następującą depeszę z Capstadtu pod datą 11 b m.: Pułkownik Kekevicz donosi z Kimberley, iż koło miasta staczane bywają częste potyczki. W dniu 4 b. m. walka przedstawiała się jak następuje:

Przy pierwszem posunięciu się naprzód oddziałów angielskich, Boerowie cofnęli się bez strzału. Następnie Boerowie natarli, ale po krótkiej walce musieli się cofnąć, ograniczając się tylko na strzelaniu z dział, czem jednak nie wyrządzili szkody szeregom angielskim.

Straty po stronie angielskiej są nieznaczne; natomiast straty nieprzyjaciół musiały być większe, co można wnosić z tego, iż z jednego miejsca usuwano po 6 zabitych.

Po południu zbliżyło się kilka oddziałów nieprzyjacielskich do rezerwoarów, zaopatrujących Kimberley w wodę; wówczas Anglicy poczęli strzelać kulami systemu „Maxim“. Wymiana strzałów trwała aż do zmroku.

Lwów 13 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 366 -- do 376 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·30 do 94.00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 56 lat 91.90 do 92.60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·50 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·76. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·25.

Berlin 13 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 47·30.

Paryż 13 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleur de Paris“) 23·70.

Wiedeń 13 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·20—8·21; żyto na wiosnę 6·82 - 6·83; kukurudza na listopad 0·00— 0·00, na maj-czerwiec 5·20—5·21; owies na wiosnę 5·44—5·45; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień wrzesień 11·60—11·70; olej rzepakowy na styczeń luty $32^1/_2$ — $33^1/_2$. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 13 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8.02—8·03, na wrzesień 7·99—8·00; żyto na kwiecień 6·52— 6·53; owies na kwiecień 5·12—5·13; kukurudza na maj 4·93—4·94; rzepak na sierpień 11·60— 11·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

22)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Od chwili urodzenia Alicyi, do dziś dnia, Ella była opiekunką jej i niewolnicą. I teraz więc, posłyszawszy owo łkanie, zapomniała o wszystkiem, co jej osobiście dolegało i pobiegła do pokoju siostry. Ujrzawszy wchodzącą Ellę, Alicya zerwała się z łóżka, na którem nawpół rozebrana leżała — i poskoczywszy do niej, drżącemi, rozpalonemi rączkami, chwyciła ją za ręce.

— O, Ello, Ello moja — wołała — kto jest ten pan i po co tu przyjechał? — pytała bez tchu prawie. — Ja myślałam, że to ktoś z policyi i biorąc go za detektywa, nagadałam mu mnóstwo rzeczy.... A potem nadeszła mama... nie słyszałam dobrze co ze sobą mówili, ale mama jakby mu wyrzucała, że jest czyimś krewnym, że tu w jakimś interesie przyjechał... i kazała mi iść do siebie... Cały dzień nie mogłam się z tobą widzieć, bo ciągle byłaś z tym gościem, ale teraz powiedzieć mi musisz... Ach! Ello, tak mi wstyd... tak jestem niespokojna.... czuję, że się niewłaściwie znalazłam! co ten pan o mnie pomyśli?

Ella uspokoiła siostrę, jak mogła; opowiedziawszy jej, jak lord Conway usunął się od wszelkiej odpowiedzialności, zrzucając ją na barki pana Roy Pole'a, wytłómaczyła siostrze, jakie prawa Roy Pole ma do ich majątku i dodała w końcu z powagą:

— Powinnyśmy mu ufać, Alicyo. Jestem pewną, najzupełniej pewną, że ten pan Roy Pole jest nam szczerze życzliwym i że prawy z niego i zacny człowiek.

— Ale co sobie o mnie pomyśli? — pytała Alicya — mówiłam z nim jak z detektywem.

— Każdemu trafi się pomyłka — pocieszała ją Ella i póty pieściła i uspokajała siostrę, aż wreszcie Alicya, położywszy się do łóżka, zasnęła snem młodości.

Nazajutrz obudziła się o świcie prawie. Wschodzące słońce złoto-różową łuną zaglądało w okna jej panieńskiego pokoiku, to też zwabiona blaskiem jego Alicya, prędko wyskoczyła z łóżka, wyjrzała do ogrodu, gdzie pracowali już ogrodnicy i wziąwszy zimną kąpiel w łazience obok pokoju jej przygotowaną, przywdziawszy ciemno granatową ranną sukienkę, wybiegła do ogrodu.

Na ścieżkach, zwilżonych rosą i mgłą jesienną, leżały pożółkłe już liście, ale tak kwiatowy ogród ze starannie utrzymywanemi klombami, jakoteż i przytykający do niego kilkunastomorgowy park stały jeszcze w całym blasku niezwarzonej przymrozkami piękności.

Alicya zadumała się smutnie.

— Jak tu ślicznie u nas — myślała — jak tu w ogrodzie i w parku wszystko buja, zieleni się i kwitnie... Ach! smutno, smutno, pomyśleć, że tyle martwych tworów pozostało oto na miejscu, a ten, który jest właścicielem ich i panem, głowa rodziny i pan domu, niewiadomo gdzie się obraca... Wszystko, co nas cieszy, stracone jest dla niego, a on sam... kto wie? stracony już może dla nas. A z nim razem straciłyśmy opiekę całą... Mój Boże! gdyby ojciec był w domu, może Henryk byłby mi wiernym pozostał..

W tejże chwili usłyszała kroki czyjeś i machinalnie podniósłszy oczy, ujrzała przed sobą... Henryka! Młody człowiek niemniej od niej przebolał narzuconą mu przez wolę rodziny konieczność zerwania i chociaż, woli tej uległszy, napisał znany nam list do Alicyi, niemniej jednak tęsknił za nią i widoku jej pragnął. Tyle razy, korzystając z bliskiego sąsiedztwa i swobody wiejskich stosunków, zabiegał do Gauntlett-Court, o różnych porach dnia, że i dziś, wstawszy o wschodzie słońca, umyślił wstąpić tam choć na chwilę z nadzieją ujrzenia Alicyi choć z daleka, a przynajmniej zasięgnięcia jakich o niej wiadomości.

Ujrzawszy niespodziewanie panią swoich myśli w ogrodzie, żywo zbliżył się do niej i chciał ją po dawnemu, z poufałością narzeczonego powitać, ale Alicya odskoczyła od niego obrażona.

— Jak pan śmiesz, panie Henryku... — zaczęła, cała z gniewu zaczerwieniona.

— Jak śmiem? Co to ma znaczyć, złośniczko moja? — spytał Henryk żartobliwie.

— Jak pan śmiesz... chcieć mnie całować potajemnie? — wyniośle i z minką godności pełną dokończyła Alicya.

Ale Henryk roześmiał się tylko.

— O! co się to z mojej Alicyi zrobiło! Ale z tą dostojną powagą i surową skromnością wcale ci nie do twarzy! Wiesz, śmiesznie nawet wyglądasz?

Gdyby Henryk powiedział był coś podobnego pół roku temu, Alicya byłaby mu święcie uwierzyła i starała się przejednać zagniewanego władzcę swego serca; teraz jednak ruszyła tylko ramionami i z milczącą pogardą zawróciła ku domowi.

— Nie byłbym nigdy przypuszczał, Alicyo, że tak mnie powitasz po tylu dniach niewidzenia — z gorzką wymówką zawołał Henryk, goniąc za nią. — Gdybyś ty wiedziała, ilem ja przecierpiał przez ten tydzień rozłączenia?

— Któż ci kazał się rozłączać? — z drwiącym na ten wyraz naciskiem spytało dziewczę.

— Nie mogłem przecie kłócić się o ciebie z rodzicami... już i tak nakłóciłem się z nimi dosyć. Biedna „mater" nacierpiała się niemało...

— Nie widzę racyi, dlaczego się miała nacierpieć! — odparła Alicya, przyspieszając kroku.

— Posiedź u nas trochę, a przekonasz się, jaki jestem nieznośny!

— Wątpię, abym się kiedykolwiek o tem przekonała, ponieważ „pater" i „mater", jak pan elegancko nazywasz rodziców, nigdy cieszyć się mojem towarzystwem nie będą.

— Alicyo, co się z tobą stało? — zawołał Henryk, nie na żarty teraz przestraszony.— To nie ty chyba mówisz, Alicyo?

— Któżby inny? — nielitościwie odcięła się Alicya, niepomału tem zdziwiona, że słowa Henryka nie budzą w niej dziś najmniejszego wzruszenia. Istotnie, coś się „z nią stało", jak powiadał Henryk, ale co — nie wiedziała sama! Czuła się tylko obojętną, jak głaz zimną i zimno też, obojętnie tłómaczyła:

— Pytasz mnie pan, co się ze mną stało? dlaczego inną już jestem? Nie wiem... Zapewne przyczyną tej zmiany jest ów list pana, z którym od tygodnia nie rozstałam się na chwilę. Noszę go zawsze przy sobie, żeby mi przypominał, że przysięgi pana były kłamstwem! Nie! nie jesteś pan mężczyzną... jesteś jeszcze dzieciakiem, który chcieć nie umie i boi się mamy i papy! Czy myślisz pan, że mężczyzna byłby mnie tak porzucił w chwili, gdy spadło na nas nieszczęście? A pan co zrobiłeś? czy pozostałeś mi wierny... mnie, którą od dzieciństwa prawie uważałeś za żonę i z którą słowem byłeś związany? Nie! pan się zląkłeś mamy i papy i nie dotrzymałeś wiary narzeczonej... żonie już prawie! A przecie dla żony porzucić ma człowiek ojca i matkę!

— O! jeżeli zaczynasz wpadać w melodramat, Alicyo, to wcale tłómaczyć się nie będę— odburknął Henryk niecierpliwie. — To widać rodzinna skłonność do melodramatu! Za ojcem córka...

Nie zdążył domówić zdania, bo Alicya, z rumieńcem obrazy i upokorzenia na twarzy, odwróciwszy się od niego, szybko uchodzić mu zaczęła. Ostatniemi słowy zadał Henryk ostateczny cios temu, co niedoświadczona dziewczynka zwała miłością, a co było tylko złudną grą wyobraźni i pragnieniem nowych wrażeń. Dość wybaczyć mu mogła! ale tego drwiącego lekceważenia, z jakiem młodzik ten pozwalał sobie mówić o jej ojcu, tego nie wybaczy mu nigdy... Kochał ją? Nie wierzy temu ani trochę! Kochała go niedawno sama? Zapomniała już o tem zupełnie... Niecierpi go teraz, nienawidzi!

Biegła tak bez pamięci, zdyszana, ze łzami gniewu w oczach, gdy na zakręcie alei omal nie wpadła w objęcia idącego naprzeciw niej mężczyzny. Był nim nie kto inny, jak pan Roy Pole, rannej przechadzki używający.

— Przepraszam pana — wyjąkała, tak widocznie wzburzona tak cała drżąca od wzruszenia, że pan Roy Pole, który wszędzie same widział tajemnice, przypuszczając, że może coś nadzwyczajnego zobaczyła w parku, ujął ją za rękę powyżej łokcia i delikatnie, ale stanowczo odbiedz jej nie dał od siebie.

— Przestraszona pani jesteś? — spytał poważnie.

— Ani trochę! — oświadczyła Alicya, wyrywając mu się bez ceremonii. — Przestraszona! Chciałabym widzieć tego, ktoby mnie przestraszył! Nie! nie przestraszyłam się ani trochę. Rozgniewałam się tylko i wpadłam w złość... ach! w jaką złość!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.